

26,138
587.

WŁADYSŁAW BARANOWSKI

**ROZMOWY
Z
PIŁSUDSKIM**

1916 – 1931

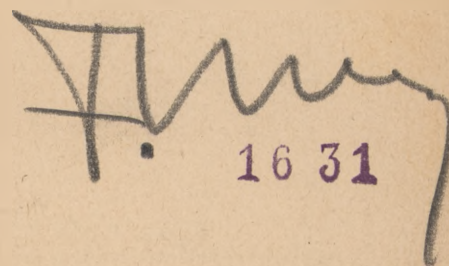


16 31

BIBLIOTEKA POLSKA

26X.38
583.

ROZMOWY Z PIŁSUDSKIM


16 31

54-

WŁADYSŁAW BARANOWSKI

ROZMOWY
Z
PIŁSUDSKIM

1916-1931

Z BIBLIOTEKI
Dra FRANCISZKA UHORCZAKA.

16 31

WARSZAWA 1938

INSTYTUT WYDAWNICZY „BIBLIOTEKA POLSKA“

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

Wojewódzka Biblioteka
Czytelnia
w Opolu
CM 313585

Niektóre z ogłoszonych w tej książce „Rozmów”
pojawily się w czasopiśmie „Niepodległość” wy-
dawnictwie „Instytutu Józefa Piłsudskiego po-
święconego badaniu najnowszej historii Polski”
w tomie XVIII, zeszyt I (48) lipiec-sierpień
r. 1938 oraz w „Wiadomościach literackich”
nr 28 (767), nr 32 (771) i nr 35 (774) r. 1938.

DRUKIEM ZAKŁ. GRAF. „BIBLIOTEKA POLSKA” BYDGOSZCZ

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr 110 /2011/ 01

*Matce mej
skromną tę pracę
ofiaruję.*

PRZEDMOWA

Rozmów z Piłsudskim miałem wiele, lecz nie rejestrowałem ich w ten sam sposób jak generał Składkowski. Niektóre streszczałem w zapiskach w czasie rozmowy lub po rozmowie jeśli były instrukcyjne, inne — w kilku zdaniach. Wielu rozmów nie notowałem wcale, lecz zachowałem dobrze w pamięci dzięki tej sugestywnej i ekspresyjnej sile, jaką miał Piłsudski gdy rozmawiał, lub myślał głośno przy rozmówcy. Dziś, po latach, widzę Go jeszcze jak przed sobą, chodzącego tam i z powrotem po pokoju, gestykulującego w właściwy Mu sposób, akcentującego i powtarzającego kilkakrotnie te same myśli i słowa jakby dla utwierdzenia siebie i słuchającego w tym co mówił. Pamiętam dosłownie krótkie lapidarne powiedzenia, charakterystyczne wyrażenia i wykrzykniki.

Pamięć dopisuje mi mniej, gdy chodzi o dłuższe rozumowania długimi okresami, popierane licznymi niemal numerowanymi argumentami. Treść jednak została mi w umyśle tak, że streszczam je niezłe, a w każdym razie lojalnie i uczciwie.

Rozmowy moje wypadły w momentach ważkich niekiedy i decydujących w naszym życiu politycznym. Składały się na to moje częstsze czy rzadsze przyjazdy do kraju właśnie w takich momentach dla poinformowania się o sytuacji lub dla zdania Komendantowi sprawozdania z pracy, którą prowadziłem, czy to z Jego zlecenia, czy służbowo będąc w służbie dyplomatycznej. Bawiąc krócej lub dłużej w kraju starałem informować się u najważniejszego źródła jakim był Komendant, którego kilka zdań starczyło niekiedy na czas długi jako orientacja i dyrektywa. Ponadto obracając się na miejscu w najrozmaitszych sferach krajowych i cudzoziemskich mogłem niejednokrotnie przynieść informacje czy relacje dość interesujące i temu też przypisuję łatwość z jaką, zwłaszcza w latach 1916 do 1928, Komendant przyjmował mnie u siebie.

Po r. 1928, przyjeżdżałem rzadziej do kraju i liczyłem się o wiele więcej z formalistyką, jaka była przestrzegana przez otoczenie w przyjęciach u Marszałka. Rozmów więc tych było stosunkowo mało, zdawałem sobie przy tym sprawę, że Komendant mniej niż dawniej był dysponowany do zetknięć z ludźmi nie bezpośrednio z Nim pracującymi i których nie potrzebował nagle w ściśle określonych sprawach. Lecz i wówczas, jeśli było coś ważnego, mogłem dostać się do Komendanta prywatnie w Sulejówku lub w Druskienikach.

Ostatni raz rozmawiałem z Komendantem w Sulejówku dłużej na Zielone Świątki 1930 r.; widziałem Go zaś ostatni raz w Belwederze na przyjęciu u p. Marszałkowej w 1932 r. zamieniwszy tylko kilka słów konwencjonalnych.

Rozmowy niżej podane obejmują następujące okresy:

Od grudnia 1916 — marca 1917 (tworzenie się Rady Stanu itp.), w którym to czasie wystąpiłem z Misji Berneńskiej N. K. N. by oddać się całkowicie do rozporządzenia Komendanta.

Od grudnia 1918 — marca 1919, gdy skończyłem zagraniczną misję powierzoną mi przez Komendanta i zostałem w styczniu desygnowany do Delegacji Naczelnika Państwa w Komitecie Paryskim.

Od czerwca 1919 — lipca 1920 służbowo, jako radca Poselstwa w Rzymie.

Od lipca 1920 — maja 1921 jako szef Biura Propagandy Zagranicznej, przy Prezydium Rady Ministrów.

W podróży do Rumunii 16 września 1922 — jako poseł Rzplitej w Konstantynopolu.

Od maja 1923 — maja 1925 w charakterze prywatnym.

W czerwcu i w lipcu 1926 r., jako poseł w Sofii.

W czerwcu 1927 r. i w kwietniu 1930 r. jako poseł w Sofii.

Poza rozmowami osobistymi, *tête à tête*, asystowałem przy interviewach dziennikarzy, których przedstawiałem Komendantowi, spełniając równocześnie funkcje tłumacza, dalej na kilku zebraniach w ścisłym gronie. Wprowadzałem także do Komendanta kilka wybitniejszych osobistości polskich (jak np. b. marsz. Rataja) oraz delegatów lub dyplomatów zagranicznych.

Najczęstsze rozmowy odbywałem z Komendantem na ul. Służewskiej w latach 1916 — 17 i w latach 1919 i w 1920 w Belwederze, wreszcie w latach 1923 — 1925 w Sulejówku.

W relacjach z poszczególnych rozmów szkicuję w krótkich słowach atmosferę i okoliczności w jakich miały one miejsce, jak również dyspozycje Komendanta. Pomimo niezwykle silnej woli ulegał i On zarówno nastrojom chwili jak i tych wydarzeń, których ciężar przez tyle lat spadał ostatecznie zawsze na Jego barki. Stan fizyczny, zdrowie, które niestety stale lekceważył, przeważały momentami nad wolą i wówczas widziało się na twarzy znużenie, głos stawał się słabszy, a tempo mowy powolniejsze. Wszystkie niedomagania Komendanta, jak zwykle mówił, pochodzić miały z przeziębienia, lecz patrząc w Jego oczy niekiedy nieruchomiejące i gasnące,

na twarz poóółkłą i sposepniałą, należało się domyślać, poza tą zwykłą niedyspozycją i znużeniem moralnym, przyczyn głębszych i niepokojących. Jakieś zło niewidzialne, uporczywe, tępe, zdawało się walczyć z tym organizmem. Przebijało się ono zwłaszcza w ostatnich latach często, lecz prawie niedostrzegalnie, w wyrazie zaniepokojonym i bolesnym.

Zazwyczaj jednak Człowiek panował nad naturą, a energia, żywiość i wewnętrzna praca myślowa ponosiły Piłsudskiego w rozmowie, jeśli temat Go zajmował, nadając Jego wypowiedzeniu, „monologom“ niejako, tę, właściwą Jemu tylko, fascynującą siłę przekonywania. Słuchacz uczestniczył „na żywo“ jakby w narodzinach myśli, jej rozwoju i w walkach, aż do zwycięskiej chwili decyzji, lub do chwili odrzucenia jej pod znak zapytania na przyszłe i ponowne rozważania.

Decyzje pozytywne, zarówno jak i negatywne, były rezultatem głębokiego przemyślenia wszystkich okoliczności, przetrawienia pro i contra w najdrobniejszych szczegółach, zwalczania łatwych rozwiązań zbyt symplistycznych, a więc niebezpiecznych. Piłsudski wybierał decyzje trudniejsze, świadomy licznych przeszkód, widział w nich jednak gwarancję trwalszych rezultatów. Potrafił być także i oportunistą, gdy przeszkód przeskoczyć nie było można. Proces myślenia, acz żywy i barwny, odby-

wał się powoli jakby i uciążliwie i to, co zdawało się rozmówcy łatwe do syntetycznego uchwycenia na podstawie istniejących i znanych faktów, u Piłsudskiego przepracowywało się analitycznie, indukcyjnie i długo. Synteza była łatwa i przypuszczalnie dawała rezultaty szybsze, analiza Piłsudskiego była uciążliwa przynosiła jednak wnioski-decyzje nieomyślne, po których bodaj już nigdy nie następowała zmiana opinii.

W rozmaitych okresach zdarzało mi się bywać u Komendanta w krótkich odstępach czasu i wtedy właśnie natykałem się na podejmowanie przez Niego z pracowitą uporczywością tych samych zagadnień, z którymi porała się, zdobywając dla nich myślowo, krok za krokiem, czy nowe ujęcie, czy utwierdzenie w zdobytym już postanowieniu. To wypracowywanie decyzji, to urabianie jej przez powracanie kilkakrotnie do jej umotywowania i powtarzanie argumentów, często w tych samych zwrotach i słowach, uderza już i w pismach Piłsudskiego, a było stałą i charakterystyczną cechą w dyskusjach, które prowadził.

Zresztą czy w ogóle rozmowy z Komendantem polegały w istocie rzeczy na dyskusji? Jaką de facto była rola Jego rozmówcy, jeśli nie zjawiał się w roli podkomendnego, anonsującego takie czy inne spełnienie rozkazów, gońca przynoszącego wiadomości i odbierającego polecenia, petenta wreszcie zgłaszającego się w określonych celach? Powiedziałem

już powyżej, że sposób dyskutowania Piłsudskiego zbliżał się najbardziej do głośnego myślenia, a nawet do monologowania, które przychodzący prowokował wysuniętą kwestią, relacją czy zapytaniem. W momentach ożywienia się Piłsudskiego i wejścia w sedno zagadnienia, rozmówca milknął, niemal przepadał, lub stawał się w stosunku do Komendanta jakby jedną z tych masek z „Wyzwolenia“ Wyspiańskiego, otaczających niewidzialnie Konrada.

Przekonywanie Piłsudskiego w rzeczach wielkiej wagi było, mam wrażenie, w ogóle bezcelowe; skłanianie Go do przyjęcia wiadomości jednostronnych bezkrytycznie, bardzo trudne, chyba że posługiwano się fałszem; koncesje czynił Piłsudski wtedy tylko, gdy sprawa faktycznie Go nie interesowała, to znaczy, gdy nie przywiązywał do niej większej wagi, lub w sprawach personalnych, które przez czas dłuższy stawiał na drugim planie, jeśli nie dotyczyły wojska. Tam zaś, gdzie osoba Jego wchodziła w grę decydującą i gdy chodziło o problemy pierwszorzędne, rozstrzygnięcie było zawsze niezależnym postanowieniem Piłsudskiego. Wnioskuje o tym na podstawie tych licznych rozmów, które miałem z Piłsudskim w rozmaitych okresach Jego działalności do roku 1928 przynajmniej. I to nie tylko na podstawie faktów obserwowanych bezpośrednio i o których mogłem z Piłsudskim mówić osobiście, ale i na podstawie spraw, które Mu przedstawiałem do decyzji.

Rozmowy z Piłsudskim nie miały nigdy charakteru konwencjonalnego. Nie było na to ani miejsca, ani czasu; lecz nawet i wtedy, gdy miały one charakter oficjalny (jak na przykład z cudzoziemcami) Piłsudski po kilku zdaniach, zręcznym zwrotem lub frapującym powiedzeniem, przerzucał je na temat interesujący lub przechodził „in medias res” sprawy czy zagadnienia które miano poruszyć. Zazwyczaj ułatwiał to niezmiernie dyskusję w sprawach delikatnych i zawitych, oczywiście z partnerami na poziomie; czasem utrudniało, gdy rozmówca nieośwojony i nieprzygotowany do tego sposobu prowadzenia rozmowy, nie umiał podążyć za Piłsudskim bez wstępów formalistycznych.

Można było nie widzieć Piłsudskiego przez lat kilka i oddalić się na długo od Jego atmosfery, lecz przy ponownym spotkaniu od pierwszego momentu wchodziło się w tok Jego zainteresowań tak, jakby rozmowę przerwano dnia poprzedniego.

Konwersacje z Piłsudskim nie miały nigdy niemal nastawienia osobistego i nie dotyczyły, z punktu widzenia towarzyskiego, zwyczajnych wypadków dnia bieżącego, dla których nie miał On żadnego zainteresowania. Nie mówiło się również nigdy o tych, czy innych osobistościach, bliskich czy wrogich, nawet najwybitniejszych a odgrywających w danej chwili rolę — w jakiegokolwiek innej formie niż rzeczowej

tn. na temat powierzonych im zadań i wykonywanych przez nie czynności.

W ocenie ludzi, ich zalet, a przede wszystkim ich wad, był Piłsudski niezmiernie wstrzemięźliwy. Była w tym ostrożność w sądzeniu o ludziach na podstawie małej osobistej znajomości lub zdań ludzi drugich, nawet Jemu bliskich.

Dyskrecja Piłsudskiego była przyzwyczajeniem prawdziwego dżentelmena, jak i niezwykłym u nas poszanowaniem indywidualności i prywatnej wolności człowieka. Gdy w tych czy innych okolicznościach Piłsudski zmuszony był mówić o osobach trzecich, to temat taki wyczerpany był w dwóch, trzech zdaniach; zwłaszcza o ludziach wrogich Komendantowi lub tych, do których odnosił się niechętnie, pomimo że byli jego zwolennikami. Wówczas rozmowa urywała się; Piłsudski marszczył czoło, srożył brwi, oczy nabierały zawziętości, urazy czy pogardy. Widoczne było, że temat jest Mu przykry. Należało więc jak najszybciej przejść do spraw innych.

Poczucie komizmu i skłonność do żartobliwości u Komendanta w stosunku do ludzi zatrzymywały się zawsze na tej granicy, na której kończy się rola dobrze pojętej karykatury.

Dyskrecja była jedną z samo przez się rozumiejących się zasad w rozmowach z Piłsudskim. O jej naruszeniu nie mogło być mowy. Tajemnice pań-

stwowe, których Piłsudski był przez lat tyle pierwszym kanclerzem i wtedy również, gdy stał z dala od władzy, strzeżone były przez Niego niezłomnie. Wtedy nawet, gdy rozważał nad najważniejszymi sprawami państwa, odsłaniając ich trudności lub podejmując w tej mierze decyzje, istotnej formy decyzji i jej szczegółów nie ujawniał.

Będąc na przykład w Paryżu, w czasie wizyty oficjalnej Piłsudskiego, często blisko Niego w chwilach wolnych od oficjalnych przyjęć, nie dowiedziałem się ani słowa o przebiegu rokowań na temat traktatu wojkowego, pomimo, że dzielił się ze mną wrażeniami z rozmów z wszystkimi oficjalnymi Francuzami. To samo było, gdy podejmował decyzje ważnych zmian wewnętrznych w sprawach krajowych. Zamiary Jego ostateczne znać mogły chyba dwie lub trzy osoby najbardziej zaufane. Nawet w sprawie zamierzonego powołania Paderewskiego na prezesa ministrów (o czym słyszałem na kilka dni przed faktem i o czym mówiono już na mieście), na postawione przeze mnie pytanie Piłsudskiemu nie otrzymałem odpowiedzi na 48 godzin przed formalną nominacją. A nie była to przecież tajemnica stanu. Był to jednak ze strony Piłsudskiego respekt dla samej zasady poufnych pertraktacji oraz lojalność w stosunku do kontrahentów aż do ukończenia rokowań.

*

Chciałbym wreszcie, reasumując me wrażenia ze spotkań z Marszałkiem i to na przestrzeni lat kilkunastu, zrewidować niejako to, co w wyobrażeniach szerokiego ogółu utarło się gdy się mówi lub myśli o Jego sposobie bycia i formach zewnętrznego wypowiedzania. Szkicowy Jego portret nie tylko dla ludzi Mu obcych, lecz i dla ideowo bliżej Niego stojących, utrwała Piłsudskiego w liniach zbyt twardych i ostrych, zwłaszcza gdy ma się na myśli Jego sposób reagowania na wypadki polityczne, na ludzi, na przyjęte zwyczaje i na tzw. „rzeczywistość polską“.

Istotnie reakcje Piłsudskiego w niektórych wypadkach przybierały wyraz i formy nie tylko bolesne lecz nawet tragiczne. Były one wynikiem ścierających się uczuć, pragnień i zamierzeń w walce nie tylko z polskim społeczeństwem, ale i z sobą samym; w walce o pogodzenie — jak to pięknie i trafnie określił Kazimierz Świtalski — dwóch miłości: jednej do wolności, a drugiej do mocy. W tym paradoksalnym na pozór, a uporczywym i namiętnym dążeniu, przy ogromie codziennych nadludzkich wysiłków wyszukiwania właściwych form dla utrwalenia państwowości polskiej, twardniała wrażliwość Piłsudskiego na rzeczy w Jego rozumieniu w danej chwili nieistotne. Nieistotną też stała się dlań, sprzeciwiająca się temu kategorycznemu imperatywowi szersza opinia publiczna.

Znajdował Piłsudski dla niej gesty i słowa potępienia coraz twardsze i niepochlebniejsze. I występował wtedy jako odnowiciel Polski i Wódz Zwycięski.

Jako myśliciel, polityk, statysta i pisarz, jednak zachowywał całą równowagę i umiar w stosunku do życia, gdy rozmyślał nad ciężącymi nad Polską zagadnieniami, gdy przygotowywał plan działania i fakty dokonane i gdy zbierał z otrzymanych relacji argumenty pro lub contra do swych zamierzeń. W zetknięciu zaś prywatnym z ludźmi pozostawał wielką postacią promieniącą swoim geniuszem, lecz ujmującą zawsze uprzejmym gestem i naturalną prostotą.

Tylko w kilku rozmowach ze mną, rozgoryczenie Piłsudskiego do społeczeństwa czy ludzi wyraziło się w słownictwie jaskrawym i obelżywem, a w jednym wypadku tylko „naruszyło“ niejako przyjęte zwyczaje towarzyskie (rozmowa z ministrem Jodko i ze mną w styczniu 1919 r.). W innych spotkaniach naturalna uprzejmość, delikatność i kurtuazja Komendanta nie pozostawiała nie tylko nic do życzenia, ale przeciwnie uderzała w Jego zachowaniu. Nie zapomnę nigdy mej wizyty w Druskienikach z końcem lata 1928 r. Marszałek przywitał mnie na werandzie swej willi i nie mając poza swoim fotelem innego poszedł sam mimo mych protestów szukać drugiego. Nie znajdując go w mieszkaniu zeszedł w głąb ogrodu i stamtąd, acz znużony, ciągnął wielki

fotel ogrodowy. Zawstydzony prosiłem o oddanie mi go do rąk, czego żadną miarą Marszałek uczynić nie chciał i dopiero na werandzie pozwolił go sobie odebrać. Fakt ten cytuję oczywiście tylko dlatego, by podkreślić jak bardzo Piłsudski był przywykły do naturalnej uprzejmości towarzyskiej, którą, jak w moim wypadku, mógł śmiało zbagatelizować. Może też on posłużyć za przykład wielu dygnitarzom, że „grzeczność królewska“ nie tylko nie jest obcą prawdziwej wielkości, ale jest jej cechą.

Jestem przekonany, że niejednokrotne ostre formy wystąpień Piłsudskiego w omawianiu spraw polskich, czy w publicznym określaniu pewnych ludzi były swego rodzaju świadomym i narzucanym sobie samemu przymusem przełamywania pewnych więzów konwencjonalnych dla tym silniejszego podkreślania tych wystąpień i krytyki zwalczanych przeciwności.

Nieustająca troska o państwo i Polskę, przerastająca normalne siły ludzkie, osłabiała odporność na sprzeczny, a tocząca organizm choroba wzmagala pobudliwość, podrażniała nerwy i tak ustawicznie napięte. Lecz jeszcze i w ostatnim mym spotkaniu z Piłsudskim w Sulejówku w r. 1930 znalazłem Marszałka, choć osłabionego, lecz, wbrew mym przypuszczeniom, pełnego sił myślowych i rozstrząsającego z właściwą Mu jasnością i logiką poruszone zagadnienia.



Nie wyczuwałem już jednak dawnego ognia w wypowiedziach zdaniach, ani nie dostrzegłem go w błyskach oczu. Zabrakło też uśmiechu, który tyle razy, nawet w chwilach najbardziej ciężkich, jawił się nieoczekiwanie na Jego ustach zdradzając wyrastające, gdzieś na dnie myśli, żartobliwe skojarzenia w ujęciu sytuacji skomplikowanej a paradoksalnej tak często w życiu Polski.

Niektóre tylko moje rozmowy z Piłsudskim — jak już powiedziano powyżej — zawarte są w niniejszej publikacji, a nie wszystkie opinie Jego i tematy poruszone w tych ogłoszonych rozmowach znajdują tu miejsce. I to nie dlatego, by zawierać miały jakieś niezwykle i nieoczekiwane rewelacje, lecz dlatego przede wszystkim, że pewne zasadnicze zagadnienia oświetlone w fragmentach z rozmów, oderwane od całokształtu spraw państwowych i narodowych, czy też od tła na którym się rozwijały, mogą, schwyczone w urywkach, tłumaczone być dowolnie czy opacznie, przez niedomówienia, lub brak szczegółowych wyjaśnień. Nie jest zresztą zadaniem i celem ogłaszanych „Rozmów” przedstawienie politycznych poglądów Piłsudskiego na wszystkie sprawy państwa polskiego pomimo, że piszący te słowa miał możliwość w spotkaniach swych, i to nie epizodycznych, z Marszałkiem poznać Jego poglądy na najważniejszą kwestię polityki zagranicznej, czy krajowej w zależności od rozwijających się wydarzeń,

czy zachodzących faktów do roku 1928 w każdym razie.

Poglądy Piłsudskiego na przyszły stosunek Polski do Rosji, czy Niemiec, na sprawy Gdańska, na linię polityczną w odniesieniu do państw zachodnich i na nasze sojusze — w ogólnych tylko zarysach powszechnie znane, ujawnione w charakterystycznych fragmentach z rozmów lub w drobnych szczegółach, nie zawsze wpłynęłyby na ich zupełne oświetlenie, bez przedstawienia całości poszczególnych zagadnień.¹⁾ Z tej też przyczyny czytelnik znajdzie w „Rozmowach” raczej pełne opinie Piłsudskiego w sprawach drugorzędnych, lub ujęcie tych tylko spraw najważniejszych z polityki zagranicznej, które rozwiązane zostały przez Niego definitywnie.

Polityka zagraniczna każdego państwa a więc i Polski, mająca zabezpieczyć całość jego i ambicje środkami pokojowymi, idąc nawet według zasadniczych wytycznych kierunkowych, ustalonych czy przez tradycję, czy przez instynkt samozachowawczy narodu, narażona jest stale przez sytuacje koniunkturalne na próby i niebezpieczeństwa. Aby wyjść zwycięsko z perturbacji aktualnych musi mieć na widoku nie tylko teraźniejszość, ale przede wszystkim i daleką przyszłość, a więc nie może

¹⁾ Polityce zagranicznej Piłsudskiego poświęca autor niniejszych „Rozmów” oddzielne studium.

podlegać w taktyce i w szczegółach postępowania niezmiennym metodom. Z tego względu stosować należy niezwykłą ostrożność, tak w powoływaniu się na jakieś kanony działania, jak i w odwoływaniu do autorytetów nieomylnych, o ile takie w ogóle w tej dziedzinie istnieć mogą.

Świadomość tego nakłada na piszącego te słowa, długoletniego dyplomatę, specjalną odpowiedzialność, przy relacjonowaniu poglądów Piłsudskiego w odniesieniu do zagadnień polskiej polityki zagranicznej.

W sprawach natomiast wewnętrznych, rola i działalność Piłsudskiego jest w faktach widocznych dostatecznie znana i właśnie szczegóły i motywy pewnych Jego postanowień mogą zarówno interesować, jak rzucić nowe światło, ułatwiające ich zrozumienie.

Dlatego w tym względzie podaję prawie wszystko, co zapisać czy zapamiętać zdołałem.

Nie byłem w ścisłym tego słowa znaczeniu podkomendnym Piłsudskiego i nie stawałem wyprężony „na baczność” zgłaszając się na rozmowę.

Innym był w formie stosunek do Komendanta żołnierza z frontu, ślepo posłusznego Wodzowi, a innym zwykłego zwolennika Piłsudskiego z terenu

życia publicznego. Dlatego nie potrafię wzruszyć Czytelnika bezgranicznym samozaparciem się generała Składkowskiego, autora „Strzępów meldunku”. Piłsudski niemal zawsze w stosunkach osobistych — jak trafnie zaznaczył to Artur Śliwiński¹⁾ — „stał na gruncie towarzyskiej równości, co pozwalało obcującym z Nim osobom wypowiadać się z całkowitą swobodą”. Wytwarzała się więc przy częstszych spotkaniach swego rodzaju zażyłość, z której jednak nie można było wnioskować o istocie stosunku Piłsudskiego do rozmówcy. Nie umiem przeto, pomimo wielu zetknięć z Marszałkiem, określić, jak faktycznie odnosił się On do mnie i nie mógłbym stosunku tego przeceniać.

Odnoszeniu się Piłsudskiego do poszczególnych ludzi i do otoczenia poświęcić by można interesujące studium psychologiczne. Nie zdaje mi się by strona uczuciowa odgrywała tu większą rolę. Tak jak nie miał faktycznych doradców — co ujął świetnie w znanej powszechnie karykaturze Czernański²⁾ — nie miał w pracy swej ulubieńców ani „faworytów”. Miał natomiast sporo ludzi, którym wierzył, że wykonywać będą Jego rozkazy ślepo. Tych prze-

¹⁾ Artur Śliwiński: „Marszałek Piłsudski o sobie” — „Niepodległość” tom XVII 1938.

²⁾ Czernański: „Album karykatur Piłsudskiego” Plansza: „Piłsudski ze swoimi doradcami”.

nosił w ostatnich latach Swego życia nad innych. Zazwyczaj brał i używał ludzi tych czy innych, często i przypadkowych, sądząc, że właśnie oni w ten czy inny sposób, w takich czy innych okolicznościach, mogli być Polsce w Jego zrozumieniu przydatni. Zostawiał ich i o nich zapominał, gdy w kręgu Swoich zamierzeń nie widział więcej dla nich miejsca, lub zapominał w ogóle, nie znajdując ich w danej chwili pod ręką.

Dla wielu z tysięcy Mu oddanych na śmierć i życie miał uśmiech życzliwości czy żywszej i trwalszej sympatii, dla kilku tylko, towarzyszy lat długich — uczucia przyjaźni. Dla tych przede wszystkim — jak przypuszczam — którym pozostawił największą pracę Swego życia „Rok 1920“ z dłuższą dedykacją. Otrzymałem ją w czasie jednej z moich wizyt w Sulejówku od Komendanta z krótkim napisem: „P. Baranowskiemu ofiaruje — Józef Piłsudski“.

Oddając do wiadomości publicznej¹⁾ załączone relacje z niektórych rozmów z Józefem Piłsudskim

¹⁾ Niektóre z tych „Rozmów“ ogłoszone zostały w czasopiśmie „Niepodległość“ z inicjatywy kierowników „Instytutu Józefa Piłsudskiego“ wiceprezesa dra K. Świtalskiego i dra W. Lipińskiego, którym składałem je kolejno w miarę spisywania w formie relacji dla archiwów tej

spełniam i obowiązek służbowy wobec historii. Uważam, jak może i wielu, że dla stworzenia historycznej monografii o wielkiej i przodującej postaci naszych dziejów — współczesność dostarczyć winna jak najwięcej materiału bezpośredniego, który posłuży wraz z najważniejszymi dla oceny czynami i dziełem ostatecznym wielkiego człowieka do wykucia wiernego posagu Pierwszego Marszałka Odrodzonej Polski powołanymi rękoma przyszłego historyka. Historyk ten, jeśli będzie nawet srogim krytykiem Polski współczesnej, nie odejmie legendzie o Piłsudskim tych wartości wiecznych, które z każdej legendy przechodzą z pokolenia na pokolenie i świadczą o stronie emocjonalnej narodu skupiającego około postaci czołowej „swych myśli przędę i swych uczuć kwiaty“.

Również i z padających pod nogi kamieni nienawiści czy niezrozumienia dla przeszkodzenia Mu w drodze do spełnienia w Jego zrozumieniu misji dziejowej, do której czuł się tak powołany — historia

instytucji. Inicjatywę tę podkreśliłem w przedmowie do opublikowanych tam „Rozmów“. Wobec faktu, że niniejsza książka zawiera i inne relacje, nie zamieszczone w „Niepodległości“, nie mam prawa wymieniać obu panów jako jej inicjatorów. W każdym jednak razie uważam za swój miły obowiązek wyrażenie im podziękowania za pomoc i gorącą zachętę przy wykonywaniu tej pracy.

potrafi wzniesć Mu na tyle wyższy cokół posagu,
na ile narosło w górę szanieców przeszkody.

Rozmowy załączone są niezawodnie bladym
tylko echem wewnętrznego procesu myślowego Pił-
sudskiego, odbywającego się w różnych fazach
walki Polaków o odzyskanie niepodległości i usiło-
wań przywrócenia Polsce życia państwowego, których
Piłsudski był prekursorem i realizatorem. Idą one
jednak wiernie śladem Jego myśli choć w pewnej
mierze „łamią się w słowach” jak i w pamięci
słuchacza.

Przejęcie, z jakim Piłsudski traktował każdy
temat, wysoka waga zagadnień poruszanych w chwi-
lach doniosłych, jakie przeżywaliśmy, oraz poczucie
najwyższej odpowiedzialności z jaką podejmował
je Komendant w związku z nastąpić mającą de-
cyzją, od której nierzadko zależały losy narodu,
nadawała każdej z tych rozmów charakter emocjo-
nalny i uroczysty wprowadzając słuchacza w ten
nastój, jakiemu ulegało się w młodości czytając
poezję Mickiewicza i Słowackiego, lub utwory
Żeromskiego.

Warszawa — sierpień 1938.

KOMENDANT

1916

WARSZAWA

*Rozmowa w Hotelu Brühlowskim
z końcem grudnia 1916 r.*

Po ogłoszeniu aktu z 5 listopada 1916 przez państwa centralne, postanowiłem, po dwuletniej działalności zagranicznej, pojechać do kraju dla bliższego zorientowania się w sytuacji, a przede wszystkim dla oddania się do dyspozycji Piłsudskiemu, którego uważałem za jedyne wodza ruchu niepodległościowego.

Działając jako pierwszy emisariusz niepodległościowy za granicą na terenie włoskim, a następnie w Szwajcarii, jako legionista pracowałem formalnie z ramienia Departamentu Wojskowego N.K.N. W pierwszym roku mej akcji 1914/15 we Włoszech, akcji czysto niepodległościowej i nie-

zależnej, choć akceptowanej w zupełności przez Departament Wojskowy i częściowo przez niego subwencionowanej, zetknąłem się bliżej z ludźmi Komendanta jak z Aleksandrem Dębskim z Ameryki¹⁾ i drem Michałem Sokolnickim, sekretarzem generalnym N. K. N., i odtąd kontakt mój z odłamem Piłsudskiego w tej organizacji był ścisły i stały. Toteż po rozejściu się Komendanta z N. K. N. nie uważałem za możliwe z punktu widzenia ideowego pracować w Biurze prasowym czy Misji N.K.N. w Bernie,²⁾ do której po ukończeniu mej działalności we Włoszech i prowadzeniu

¹⁾ Aleksander Dębski wybitny członek P. P. S. i przedstawiciel „Komitetu Obrony Narodowej” w Ameryce.

²⁾ Misja Galicyjskiego „Naczelnego Komitetu Narodowego” (utworzonego w Krakowie dn. 16 sierpnia 1914 r.) w Bernie szwajc. rozpoczęła swą działalność w czerwcu 1916 r. pod kierownictwem prof. Michała Rostworowskiego. W skład Misji weszło istniejące w tymże mieście od końca 1915 r. „Centralne Biuro Prasowe Polskie” powstałe z działających już wcześniej w Szwajcarii „Rapperswilskiego Biura Prasowego” i z „Agencji Prasowej Polskiej” w Genewie, placówek propagandowo-prasowych Departamentu Wojskowego N. K. N.

agencji prasowej w Genewie zostałem przez N. K. N. przydzielony w charakterze jednego z kierowników.

Pierwszy raz de facto na dłuższej rozmowie zetknąłem się z Komendantem zaraz po przyjeździe mym do Warszawy, zaproszony przez Niego do hotelu Brühlowskiego z końcem grudnia 1916 r. Wprowadzał mnie do Piłsudskiego ówczesny Jego adiutant Wieniawa-Długoszowski.

Pierwsze spotkania są zazwyczaj decydujące i ustalają między ludźmi od razu niemal cały ich kontakt na przyszłość, zarówno w negatywnym jak i pozytywnym stopniu. Urok i wpływ Komendanta, którego oddziaływanie na ludzi obserwować mogłem później na drugich, czy to swoich, czy obcych, wprowadzając ich do Niego, był tak nieodparty i przykuwający, że nawet wówczas, gdy opinie rozmówców były odmienne, a temperamenty wręcz różne, sugestia osobista Piłsudskiego różnice te jakby niwelowała, tak że każdy niemal słuchając Go, a następnie opuszczając, musiał stano-

wisku Jego przyznać rację, choćby nawet zachowywał pogląd swój odmienny dla siebie. Oczywiście tym snadniej sugestii tej ulegali ludzie, dla których atmosfera i poglądy Piłsudskiego nie były obce, a rozumowanie i argumentacja Jego nie wymagały koncesji myślowych i przekonaniowych. Toteż po kilku już zdaniach Komendanta znalazłem się w zupełności w Jego „klimacie“.

Piłsudskiego zastałem pełnego energii i ożywienia, w trakcie widocznego rozstrzygania spraw aktualnych narzuconych Mu przez wypadki zaraz po przyjeździe z Krakowa do Warszawy, gdzie objąć miał, jak przewidywano, Departament Spraw Wojskowych w tworzącej się Tymczasowej Radzie Stanu.¹⁾ Czekala Go dalsza praca legio-

¹⁾ Tymczasowa Rada Stanu powstała na skutek rozporządzenia gen. gub. Beselera z dnia 6 grudnia 1916 r. Utworzenie jej zapowiedziane zostało po akcie 5 listopada 1915 r., proklamującym Niepodległość Polski przez państwa centralne w *p a t e n c i e* Beselera o organizacji Sejmu i Rady Stanu z dn. 12 listopada. Tzw. „Tymczasowa Rada Stanu

nowa — Wodza, inspiratora i organizatora w odmiennych tylko warunkach. Przyjechał do stolicy z całym ciężarem przytłaczających Go myśli, gotów jednak i zdecydowany do nowych zmagania i do ostatecznej rozgrywki.

W całym zachowaniu Komendanta dnia tego odczuwało się silną wolę decyzji, pełną aktywność tak w słowach, jak i w ruchach i gestach. W wartkich i wyrazistych okresach wypowiadał swe projekty i wątpliwości tak, jakby od słuchacza oczekiwał sprzeciwu, czy nowych argumentów i wiadomości mogących przeciwstawić się Jego decyzjom. Wysłuchawszy mych relacji z zagranicy, zapytań o sytuację, Komendant przeszedł jakby z powrotem do głośnych rozważań, prowadzonych w przerwanej Mu, zdawało by się, samotności.

Królestwa Polskiego“ rozpoczęła swą działalność dnia 15 stycznia 1917 r.

W skład jej weszło 25 członków powołanych z nominacji, a zaproponowanych przez aktywistyczne organizacje polityczne z obu okupacji.

„Słusznie sędzicie, że z Austrią skończone. Bardziej jeszcze skończone z Panami z N. K. N. Tej licytacji in minus prowadzonej stale poza mymi plecami i przeciw mnie, tej gotowości ciągłego sprzedawania taniej tego, czego dać moralnie nie możemy bez zapytania się o wolę i zdanie narodu, zastraszonego grozą stanu wojennego, tego więcej nie przeniosę. To zdobywanie u obcych zasługi wartością i skurczaniem sprawy polskiej, to się już nie powtórzy, o ile osoba moja brana ma być w jakąkolwiek rachubę czy kombinację. Gadać będziemy teraz tylko w Warszawie i tylko na nowych podstawach i gadać z Niemcami. Tych mam jeszcze do wygrania, jeśli istotnie widzą swój interes w utworzeniu armii polskiej na froncie rosyjskim. Dziś ze strony niemieckiej musi iść nacisk na Austrię dla uregulowania prawno-politycznego stosunku Legionów i przekazania ich najprędszego jako podstawowych formacji naszego wojska. Koniecznym jest również uregulowanie sytuacji

P. O. W.,¹⁾ czekającej już tylko mego rozkazu dla poddania się władzy polskiej, którą mogłaby być w tej chwili i T. R. S. Pod tym tylko warunkiem i dla uregulowania tych dwu spraw najważniejszych gotów jestem wejść do tej Rady Stanu, po działalności której — czując mym węchem i obym się mylił — niestety niewiele się spodziewam. Mamy tu bowiem znowu formację polityczną z punktu widzenia narodowego niekompletną, gdyż niestety usiłowania moje wciągnięcia Koła Międzypartyjnego²⁾ do wspólnej akcji nie udały się, aczkolwiek znalazłem i tam wiele elementów zdrowo myślących jeśli chodzi o zagadnienia armii. Żyją one jednak pod terrorem większości i tego co piszą im ze Szwajcarii. Ta większość podobnie jak nasi N. K. N.-iści truch-

¹⁾ Polska Organizacja Wojskowa poddała się do rozporządzenia T. R. S. dnia 6 stycznia 1917 r.

²⁾ Koło Międzypartyjne było zjednoczeniem porozumiewawczym stronnictw politycznych Królestwa „passywistycznych“, przeciwnych Państwu Centralnym i Legionom, a w którym przemożny wpływ odgrywało stronnictwo narodowo-demokratyczne.

lejący, że „Wideń” się pogniewa, obawiają się z kolei, że Entente’a nas opuści, gdy, broń Boże, pomyślimy o własnej, samodzielnej sile. Ta sama psychika specyficznie polska u jednych jak i drugich, nieufność we własne siły, niewiara we własne możliwości. I to zakorzenione w tej większości Polaków przekonanie, że bez podpórek, bez obcego patyczka, do którego przytknąć się można, nic u nas się nie utrzyma na własnych nogach“.

I tu Komendant niejednokrotnie i w późniejszych rozmowach używający tego porównania, ilustrował je gestami rąk.

„Odsuniesz ten słaby patyczek wszystko runie, przysuniesz z powrotem, ach jakżeż bezpiecznie przytknąć głowę, nie tylko głowę ale całego siebie — nieprawdaż? Pasywizm niewolników — mówicie. Tak, niezawodnie, jeśli chodzi o inicjatywę czy decyzję, nawet o podkreślenie własnej godności. Ale ten pasywizm jakżeż skoro gotów przemienić się w aktywizm służalstwa, aktywizm taki gorliwy, tak zapobiegliwy,

oddający się bez zastrzeżeń, już przygotowany do poświęceń dla pochwały, nagrody, albo zdobycia tytułu do zasługi lokajskiej wobec silniejszego, wobec większego. A przecież ta sama energia, ta energia do lokajstwa zużyta na własny rachunek, dla własnego tylko narodu, mogłaby nam dać siły i podstawy do jakiejś samodzielności. Zużywają ją ci panowie marnie i na marne na wysługiwanie się w Krakowie, Wiedniu, Petersburgu i tam u was na Zachodzie, w Paryżu, Londynie. A tu czas nagli! Któż wie jak długo potrwa wojna, jak długo i jakie będą dla nas koniunktury? Wyrwać z nich trzeba co można na naszą korzyść, na korzyść naszej siły, ale własnej, istotnej. Szedłem na kompromisy, jak długo tylko było można, jak długo oczekiwałem korzyści lub dopóki mogłem przerobić to, co wyrzywałem na bene narodowe. Bo i korzyścią była możliwość przelewania krwi legionistów przy świadomości dla przykładu, że przelewa ją żołnierz polski dla swojej sprawy. Lecz przeświadczenie takie musi istnieć i trwać.

to właśnie przeświadczenie i świadomość o przelewaniu krwi dla najwyższego celu. Trwać ono jednak w takich warunkach, w jakich znalazły się legiony, dłużej nie mogło. Raz jeszcze pójdę na drogę kompromisu, tym razem z Niemcami. Ale na układach jasnych i wyraźnych: wojsko i werbunek choćby jak najszerszy, ale wojsko i rząd polski, któremu żołnierz nasz będzie podległy. Z tym postulatem idę do Rady Stanu. I gdy to uzyskam wrócę do wojska, gdyż przede wszystkim jestem żołnierzem. Lecz gdy nie uzyskam..." i tu urwał się tok wynurzeń.

Taka była w przybliżeniu pierwsza moja rozmowa z Komendantem, w której stosunkowo najmniej mówiło się o sprawach zagranicznych i po której Piłsudski prosił mnie o zgłoszenie się do Niego po ukonstytuowaniu Rady Stanu.

1917

*Rozmowy różne — w mieszkaniu
przy ulicy Służewskiej
styczeń—luty 1917 roku*

W okresie stycznia i lutego 1917 r. mieszkanie Komendanta na Służewskiej stanowiło Jego kwaterę polityczną i wojskową przez którą przesuwały się liczne osobistości. zgłaszające się po rozkazy lub opinię. Niekiedy zwoływał tu Piłsudski wybranych na wspólne narady. Pomimo znacznego ożywienia i ciągłego ruchu jaki tam panował, Piłsudski przebywał dość często, wskutek niedyspozycji, w samotności lub w odosobnieniu, godząc się na obecność jednej osoby, a zamykając drzwi przed interesantami. Zdarzało mi się niekiedy towarzyszyć Mu w takich chwilach i strzec równocześnie

Jego odpoczynku. Zależnie od pory dnia to chodził szybkimi krokami po pokoju jadalnym zazwyczaj, to wyciągał się na wąskim szezłagu i, w zależności od nastroju i tematu, bądź rozmawiał z ożywieniem, bądź puszczał wodze fantazji snując głośno, nieskrępowanie swoje myśli. Niestety, poddając się atmosferze sjesty i nieoficjalnej gawędy nie koncentrowałem uwagi w tym stopniu, by zachować tok i treść tych rozmów w ścisłej pamięci. Stąd wynurzeń Komentanta na różne tematy nie jestem w stanie zrekonstruować i podać w logicznym porządku. Zachowałem oddzielne zdania, opinie i myśli, odnoszące się do spraw aktualnych, do społeczeństwa polskiego w ogóle, do stosunku Piłsudskiego do polskiej psychiki i do Jego roli dziejowej.

W rozważaniach nad społeczeństwem zatrzymywał się Piłsudski krytycznie nad cechami i przywarami zasadniczymi, występującymi w sposób specyficzny w tych momentach, gdy akt woli zbiorowej był konieczny. U podstaw decyzji polskich

natykał się przede wszystkim na bierność i tchórzostwo, brak wyższych aspiracji i zadawalnianie się małością życia.

„Trudno — mówił — odszukać w tym społeczeństwie i uchwycić jakieś prawdziwe, istotne wartości moralne. Brak mu zaufania we własne siły. Przy powierzchownej bucie, a przy istotnej zarozumiałości, mającej świadczyć niby o honorze i odwadze, stosunek do siły i zaborców cechuje służalstwo i gotowość do ustępstw“.

„Brak zupełny tradycji historycznych, nawet tradycji z nieodległej epoki powstaniowej. Gdy się, o tej nieodległej przeszłości mówi, to mówi się, jak czyni to zubożały potomek bogatej rodziny, która kiedyś w zamierzchłych prawie czasach posiadała zamki i pałace i wielkie bogactwa, o czym pozostała tylko legenda, czy bajka.

Gdym wchodził zbrojny do Królestwa, miałem pewne iluzje, że naszym czynem obudzę odruch bohaterstwa, czy dumy narodowej, gdzieś głęboko tkwiącej w zakamarkach duszy polskiej. Aczkolwiek na-

dzieje z tym związane nie były nazbyt wielkie to zawiodły jednak najskromniejsze oczekiwania. Było mi wstyd przed moimi chłopcami, których ku tym nadziejom wiodłem, lecz wstyd jeszcze większy obcych. Zrozumiałem, że aby ten wstyd pokryć należy uciec się do fikcji, fikcji istniejącego gdzieś podziemnego, nieujawnionego Rządu Narodowego w Warszawie.

Dziś, w pełni świadomości o bierności społeczeństwa, o jego istotnym zubożeniu dla spraw: wojska i rządu, grzebiąc się w piasku umysłowości polskiej, czy kopiąc w „błotku“ polskiego realizmu politycznego, muszę stwarzać znowu dla obcych inną fikcję, czy pretekst, dla tego stanu rzeczy w tak zwanej „sfinksowości“ Królestwa Polskiego, którego obcy, Niemiec czy Austriak, zrozumieć jakby nie jest w stanie. O tej „sfinksowości“ mówię z Beselerem, czy Lerchenfeldem,¹⁾ chcąc ich nagiąć i przekonać do mego sposobu rozwiązania spraw

¹⁾ Lerchenfeld. Komisarz rządu niemieckiego przy T.R.S.

werbunku i legionów. Są pewne „imponderabilia“, których jak im mówię przeskoczyć ani złamać nie będą w stanie, jak zresztą istnieją istotnie te imponderabilia, bez których pewne postawienie sprawy i ruszenie jej z miejsca nie jest do pomyslenia, czego z kolei pewni panowie z Rady Stanu pojąć nie mogą“.

„Już w krótkim życiu Tymczasowej Rady Stanu napotykam na te same stałe trudności ilekroć przychodzi mi pracować w różnorodnym polskim zespole zbiorowym. Przy jednej centralnej sprawie zbiega się wielogłowy wysiłek powstały ze sprzecznych, czy różnogatunkowych przesłanek; u jednych o dobrej woli lecz nie oswojonych z realnym państwowym myśleniem zwłaszcza w sprawach wojskowych, u drugich „obrobionych“ i nastawionych na pewien kierunek przez idącą stale w trop za mną złośliwą agitację i intrygę. Są wreszcie indywidualności typu Studnickiego,¹⁾ niebezpieczne,

¹⁾ Studnicki Władysław, wybitny pisarz i działacz niepodległościowy; w czasie wojny zwolennik orientacji niemieckiej

choć odważne i w założeniach trafnych, lecz dziecinnie niesforne, niecierpliwe, nieobliczalne i mogące skompromitować najlepszy pomysł przy zupełnej nieznajomości techniki zagadnień, jak w danym wypadku wojskowych. Są także i inne, zrównoważone, rozumujące trzeźwo i starające się wniknąć obiektywnie w istotę rzeczy, jak Górski, może i Dzierzbicki,¹⁾ lecz bez tradycji historycznej i w konsekwencji bez zdolności wyciągania ostatecznych wniosków, które dyktuje odwaga. W pracach Rady Stanu, jak w fazie obecnej, nastawiam się jak najbardziej kompromisowo. Zamykam oczy i uszy na różne polskie zamięłowania do „robótek“, na gadulstwa i na stawianie przez różnych panów przed sobą zwierciadeł dla ujrzenia się w nich w charakterze mężów

kiej tzw. „germanofilskiej“. Założył w Warszawie „Klub Państwowców Polskich“ zaraz po zajęciu stolicy przez wojska niemieckie. Członkami jego byli m. i. red. „Gońca“ Makowiecki, publicysta Gruźewski, adw. Wacław Makowski itd.

¹⁾ Górski Ludwik i Dzierzbicki Stanisław, konserwatywni członkowie T. R. S., którzy weszli do Komisji Wojskowej Rady.

stanu. Rezygnuję nawet z pewnego stawiania kropek nad „i“ tam gdzie można sobie na to pozwolić bez obawy o większe tego konsekwencje. To wszystko, byle nie dreptać w miejscu i przejść Rubikon, bo czasu mam mało“.

Na tle wypadków dziejowych i reagowania na nie społeczeństwa — Piłsudski niejednokrotnie w ujmowaniu losów Polski i w obliczaniu sił narodowych mówił o Sobie. Mówił tak, jakby z odległości widza i krytyka patrzącego i określającego ruchy i działalność nowej postaci, przeciwstawiającej się dobrze już nam znanemu otoczeniu.

„W tym braku zbiorowej woli narodowej — mówił — w tej dezorientacji ogólnej w zabieganiu o różne, niby najważniejsze, sprawy i „robótki“, w hałasie z tego powodu czynionym, istnieje w Polsce jedna tylko wola uparta i przewidująca, czujna i nieustępliwa wola indywidualna Piłsudskiego. Czym jest w tej chwili społeczeństwo rozbite, rozproszkowane, niezdolne do wytworzenia

nie tylko czynu zbiorowego, lecz jednego choćby aktu świadomie odpowiedzialnego, nie tylko hasła lecz nawet wielkiej tęsknoty, za którą stanęłaby cała Polska?

Jest w Polsce tylko jeden człowiek i jedna siła — Piłsudski — człowiek świadomy swej misji i swego celu i jest już powstająca powoli o nim legenda. Otacza go entuzjazm nielicznych, szaleńczych, nieodpowiedzialnych głów, „rycerzyków“, szukających przygody — i jest wyrosły z tego szaleństwa czyn, o którego zeskontowanie toczą się dziś rozmaite targi „mądrych głów“. Czym byłaby Polska w tej chwili, gdyby nie Piłsudski? Martwą, bezwolną masą, popychaną przez wypadki, dostosowującą się i ulegającą przemocy, kopaną przez zaborców“.

Ten motyw pozornie osobisty, który kilkakrotnie w owej epoce Piłsudski wysuwał w swoich rozważaniach przede mną, nie miał w sobie, w tonie ani w formie, nic z egotyzmu; było to świadome przetrzucie, „obiektywizacja“ swej roli na tle analizowanych wypadków dziejowych.

Zagadnienia bieżącej polityki zagranicznej, jak i ocena sytuacji międzynarodowej w odniesieniu do sprawy polskiej, były tematem, do którego dość często powracał Piłsudski. Jednego dnia, gdy przyniosłem mu ostatni artykuł mój drukowany w „Wiadomościach Polskich“¹⁾ w numerze 113 pt. „Koalicja wobec Polski“, w którym po dwuletniej działalności zagranicznej w nader pesymistycznych horoskopach zreasumowałem, może i w słowach za ostrych, istotne stanowisko Ententy w odniesieniu do niepodległości Polski, Piłsudski przerzuciwszy go, a następnie prosząc o streszczenie rzekł:

„Dokładnie, tak jak i wy, widzę tę sytuację. Robicie jednak w tym artykule wrażenie człowieka i bardzo zagniewanego i bardzo zmartwionego. A wszak stan rzeczy, który opisujecie jest tylko logicznym wynikiem koniunktur i paktów zawartych,

¹⁾ „Wiadomości Polskie“ organ legionowy, wydawany przez Departament Wojskowy N. K. N. w Piotrkowie pod red. dr Stanisława Kota.

których nie naruszy ani wasza propaganda i krytyka, ani... wazelina Ajencji lozańskiej¹⁾. Oczywiście wykazywanie w przyszłości opinii europejskiej kłamliwości hasel, w imię których ma jakoby walczyć Ententa, mieć może pewne znaczenie zwłaszcza w momencie psychologicznym likwidowania wojny, gdy, co nie ulega wątpliwości, wynikną rywalizacje i konflikty i gdy każdy z alian-tów szukać będzie słabych punktów u drugiego sojusznika. W kancelariach dyploma-tycznych jednak nic się na razie w stosunku do Polski nie zmieni, chyba, że załamię się coś decydująco na tym czy na tamtym froncie, lub w razie ewentualnego częściowego pokoju. Jeśli jestem ślepy i głuchy

¹⁾ Centralna Ajencja Polska (Agence Polonaise Centrale) w Lozannie powstała w grudniu 1915 r. z inicjatywy znanego ugodowca Erazma Piltza i przy udziale polityków narod.-demokratycznych pp. Mariana Seydy i Aleksandra Skarbka. W początkach należeli do niej niepodległościowi działacze prof. Laskowski z Genewy i prof. Kucharzewski, lecz wobec ujawnionych tendencji rusofilskich z organizacji tej wystąpili, tak, że Ajencja Lozańska stała się wyłącznie ekspozyturą zagraniczną „narodowej-demokracji” i „Koła Międzypartyjnego”.

na tak zwane argumenty ententofilskie, to jestem nim z całą świadomością i nie w charakterze „austrofila”, czy „germano-fila”, którym ani przez chwilę nie jestem, lecz jako „polonofil” świadomy, że wobec każdego rozwiązania konfliktu wojennego decydującym dla naszej sprawy będzie nasza siła aktywna. I w tym sensie jestem istotnie przekonany „aktywistą”. Dlatego konkluzje waszego artykułu uważam za zupełnie trafne¹⁾.

Z okazji mego projektowanego wyjazdu za granicę na dalszą robotę omawialiśmy u Komendanta wraz z Sokolnickim środki

¹⁾ Zakończenie mego artykułu brzmiało:

„Wysuwają się stąd dla Polski jasne konsekwencje, uświadomione zresztą od pierwszych dni wojny przez te koła polskie, dla których jedynym argumentem była polska racja stanu.

„Wytwarzając własny rząd i własną armię do wojny z Rosją... z roli żebrzącego ludu, pomiatanego litością i współczuciem, z roli narzędzia machinacji demagogicznych koalicji wysuwamy się na stanowisko równorzędne narodów w wojnie tej udział biorących. Jako czynnik państwowy z bronią w ręku narzucimy dyplomacji europejskiej wszystkie ciężary, atrybuty i ambicje naszej państwowości, z którymi liczyć się w momencie decydującym będzie zmuszona”.

działania, w czym i sposoby komunikowania się możliwie szybkiego z krajem, co przedstawiało znaczne trudności. Zaproponowałem, by materiały przesyłano mi za pośrednictwem zaprzyjaźnionego ze mną Władysława Studnickiego, z którym już o tym mówiłem i który obiecał mi, dzięki dobrym stosunkom z Niemcami, przekazywać je przez ambasadę niemiecką w Bernie tak, jakby od niego pochodziły. Donnant donnant, miałem w zamian wysłać i dla niego kopię z moich raportów. Był to układ oczywiście bardzo delikatny i wymagający wielkiego zaufania. Komendant mimo istniejących różnic ze Studnickim zgodził się na to pośrednictwo. Dzięki też Studnickiemu trwała czas jakiś, zresztą krótka, ta komunikacja. Nastąpiło jednak znaczne zaognienie w stosunkach ze Studnickim tak, że dr Sokolnicki przestał się z nim komunikować.

Charakterystycznym jednak było na ogół odnoszenie się Komendanta do Studnickiego, którego bardzo ceniłem i niejednokrotnie

zagabywałem o opinię Komendanta, chcąc doprowadzić do zbliżenia. Poza wypowiedzianym już powyżej i tutaj cytowanym zdaniem i przy właściwej Komendantowi rezerwie w ocenianiu ludzi, Piłsudski à propos Studnickiego to zżymał się pomrukując, to parskał śmiechem nie wypowiadając się bliżej, lecz widocznym było, że w głębi miał dla niego szacunek i sympatię i godził się na niektóre stawianie sprawy przez Studnickiego, acz raził go brak taktu dyplomatycznego i branie à la lettre, za szczerze, germanofilizmu. „Studnicki — macie rację — rozumuje politycznie często trafnie, ma dużo instynktu państwowego, lecz w uporze swym jest ślepy i robi zbyt wielkie gafy“.

*Na Służewskiej
(początek lutego 1917 roku)*

Z końcem stycznia 1917 roku przyjechał ze Lwowa do Warszawy przyjaciel mój z ław uniwersyteckich dr Kazimierz Hartleb, który w stolicy Galicji pełnił funkcję szefa delegatury Departamentu Wojskowego N. K. N. Według podanych mi przez niego relacji, pomimo rozłamu legionowego stosunki panujące we Lwowie w tych sferach były inne, niż na zaognionych terenach: warszawskim i krakowskim. Pomimo wstrzymania przez Komendanta zasilania kadr legionowych i „Wehrmachtu“ napływ ochotników z całej ówczesnej Galicji miał być znaczny. Dr Hartleb podległy Departamentowi wypełniał zlecenia i roz-

kazy, a znając moje poglądy w tej mierze usprawiedliwiał swoje stanowisko specjalnymi warunkami lokalnymi oraz możliwością schronienia w szeregach Wehrmachtu licznych dezertów z regularnej armii austriackiej. Zakomunikowałem Komendantowi obecność tego lwowianina i prośbę jego o pozwolenie zdania raportu, na co Piłsudski zgodził się, chcąc mieć informacje bezpośrednie ze Lwowa, do którego, jak mówił, zachował „specjalny sentyment”. Stawiliśmy się na Służewskiej w czwartek o 10 rano.

Komendant przypomniał sobie Hartleba z czasów pobytu swego we Lwowie w marcu 1916 roku, kiedy między innymi wizytował Departament, Gospodę i Schronisko dla Legionistów oraz Stację Zborną. Pamięta prace tamtejsze i gorące przyjęcie, jakiego doznał ze strony tego miasta, tej — jak powiedział — „kolebki polskiego ruchu wojskowego”. „Ze Lwowa zachowuję zawsze jak najlepsze wspomnienia, zwłaszcza z mej ostatniej tam bytności, mimo bardzo kiep-

skiego wówczas zdrowia. Mówcie, w jakim kierunku prowadzicie dalej pracę i jak dajecie sobie radę z panami Austriakami”.

Hartleb raportował, że mimo „kryzysu legionowego” i istniejących rozdzźwięków prowadzona jest nadal wydajna opieka nad żołnierzem czynnym i chorym, bez względu na szykany austriackich władz wojskowych. Prowadzona jest też dalej akcja werbunkowa. Zgłaszają się przede wszystkim ochotnicy poniżej lat poborowych, jak i ci, którym grozi wzięcie do wojska w najbliższym czasie. Trzeba to robić bardzo ostrożnie, bo władze austriackie są bardzo czujne i w istocie podejrzliwie patrzą na werbunek. Domagają się wypełnienia wszelkich formalności, zezwolenia rodziców, potwierdzenia władz administracyjnych i oględzin lekarskich.

Komendant bardzo szczegółowo wypytywał dalej, zwłaszcza chodziło mu o liczbę zgłaszających się i trzymanych do rozporządzenia. Otrzymaawszy odpowiedź rzekł: „Znacie powody, dla których jestem stanowczym przeciwnikiem werbunku i za-

silania szeregów legionowych, które de facto przestały już istnieć z chwilą, gdy nie dopełniono kardynalnych warunków, jakich spełnienia miał prawo domagać się żołnierz polski. Nie chodzi tu już o względy taktyczne, lecz chodzi o honor i godność narodową, wobec których ustąpić muszą wszelkie względy natury praktycznej, czy realnej, skądinąd zasługujące na uwagę". Tu Piłsudski z wielkim ożywieniem, prawie z irytacją, wyluszczać zaczął długo znane w tej mierze poglądy.

Hartleb starał się bronić poglądów lwowskich aktywistów. Delegatura lwowska chce ocalić materiał ludzki stracony dla formacji polskiej w razie poboru do wojska austriackiego. Kadry P. O. W. na terenie lwowskim są słabe i nie mogą dać tego wyszkolenia jak Polski Korpus Posiłkowy. Młodzież chce iść do legionów, gdyż trzyletnia chwała legionowa zrobiła swoje i osiadła głęboko w świadomości narodowej. Na terenie Departamentu Wojskowego i Opieki legionowej nie prowadzi się żadnej polityki

i materiał, którym rozporządzamy — mówił Hartleb — stanie zawsze do dyspozycji Komendanta.

Piłsudski, mimo sprawy przez siebie już dawno przesądzonej, słuchał argumentów przeciwnych cierpliwie, lecz oświadczył, że aczkolwiek w dobrą ich wolę wierzy, to jednak w żadnej mierze nie wpłyną one na zmianę jego decyzji.

Rozmowa miała momenty dość burzliwe, w których Piłsudski często uderzał pięścią w stół, lecz widocznie temat Go w dalszym ciągu interesował, gdyż rozmowa przeciągnęła się prawie do dwu godzin. Przy pożegnaniu Piłsudski odniósł się do Hartleba bardzo życzliwie, mówiąc: „nigdy i pod żadnym warunkiem stanowiska waszego nie podzielę. Podoba mi się jednak to, że znalazł się wreszcie człowiek, który miał odwagę przedstawić mi sprawę tę w uczciwy sposób, wysuwając wszystkie kontrargumenty. Ja ich nie podzielam, lecz jestem z rozmowy tej zadowolony i za informacje wasze dziękuję“.

*Rozmowa w mieszkaniu
przy ul. Służewskiej
3 marca 1917 r.*

W rozmowach, jakie odbyłem z Komendantem od końca grudnia 1916 roku do początków marca 1917, a w których kilkakrotnie uczestniczył również Jego ówczesny niejako minister spraw zagranicznych dr Michał Sokolnicki, zdecydowany został mój powrót do Szwajcarii i na Zachód już wyłącznie w charakterze przedstawiciela Piłsudskiego i delegata stronnictw niepodległościowych.

Komendant, acz pochłonięty sprawą legionów i wojska, a w szczególności organizacją werbunku po utworzeniu Tymczasowej Rady Stanu jak i propagandą idei wojskowości wśród wszystkich odłamów politycznych społeczeństwa, uważał akcję niepodległościową zagraniczną ze wszech miar za

pożądaną, zdając sobie sprawę, że o losach przyszłego i prawdziwie niepodległego państwa polskiego i jego granicach zadecyduje konferencja pokojowa, której terminu wówczas ani On, ani nikt jeszcze, nawet w przybliżeniu, określić nie potrafił.

Sytuacja na frontach przedstawiała się w owe czasy korzystnie dla państw centralnych, a sytuacja międzynarodowa, w sensie dyplomatycznym, była niejasna, aczkolwiek orędzie Wilsona dodało jej znacznego ożywienia. O rewolucji rosyjskiej nikt jednak jeszcze nie myślał.

Ze skromnych funduszków, którymi Komendant wówczas dysponował, mógł tylko, jak mi tłumaczył się z żalem, nikłą część przeznaczyć na pracę zagraniczną i zapowiedział wypłacenie ustalonych sum w dwu ratach, jedną na wyjeźdnym, drugą w miesiąc potem ¹⁾.

„Liczcie się jednak — mówił — z wszystkimi niespodziankami i wyjazd wasz jest

¹⁾ Drugiej raty nigdy nie otrzymałem wobec aresztowania Piłsudskiego.

swego rodzaju ryzykiem. Wszystko co w tej chwili podejmuję jest zresztą ryzykiem. Ale to wojna! Jeśli plany me powiodą się i doprowadzą do skutku zamierzoną organizację wojska, to fundusze odpowiednie i na waszą robotę zagraniczną znajdą się i dostaniecie tyle, ile wam będzie potrzeba. I to może stać się wkrótce. Przedstawcie kosztorysy, nadeślijcie wnioski; jeśli zażądacie przyślę wam i ludzi. Będę też mógł wysyłać wam konieczne materiały i instrukcje, zorganizują to Sokolnicki i Wasilewski przez kurierów, dla których zdobędziemy jakąś swobodę ruchów. Jeśli jednak projekty moje diabli wezmą, lub jeszcze gorzej, musicie przygotowani być na wszystko i zdać się na łaskę Bożą i na własną intuicję. Będziecie musieli pływać tak, jak potrafcie. W ostateczności pomogą wam nasi Konie ¹⁾ lub Brazylijczycy ²⁾.

¹⁾ Konie: Komitet Obrony Narodowej — Polaków amerykańskich, zwolenników Piłsudskiego w New Yorku i Chicago.

²⁾ Bratnie lecz mniejsze organizacje niepodległościowe w Brazylii.

„Macie zadanie obszerne, a zrobicie, co zdołacie. Z tego co słyszałem o waszej dotychczasowej robocie, wiem, że czasu nie straciecie“.

„W tych długich naszych rozmowach poznaliście mój sposób myślenia i moje trudności i potraficie przetłumaczyć je na obce języki. Skreśliłem wam już w kilku zdaniach swoje instrukcje, o które dopominaliście się, a Sokolnicki uzupełni je wam stylistycznie, historycznie, „państwowotwórczo“, jak to lubi. To są jednak tylko punkty i wytyczne, a jak zobaczycie dużo tam jest o wojskowości, gdyż ja przede wszystkim robię wojsko. W tych sprawach, jak to rozumiecie, więcej chodzi mi tu o Niemców niż o Ententę oczywiście, gdyż nie z nią będę robił armię polską. Napisałem wam na ten temat wiele, byście od zewnątrz, od Zachodu, wytłumaczyli Niemcom w sposób, jaki sami uznacie za najlepszy, jak mają postępować, by ta armia była i byście wykazali, że robiąc tak, jak dotąd, powtarzają tylko błędy austriackie

i że wojska polskiego w ten sposób nie stworzą. Gdy wykaże to im po niemiecku jakiś poważny pisarz szwajcarski, lub wydrwi dziennikarz francuski, to zrobi to na nich większe wrażenie, niż gdy to zaskomli jakiś Wojciech Rostworowski¹⁾, choćby członek Rady Stanu“.

Gdy, zajrzawszy do ołówkiem kreślonych instrukcji, znalazłem zdanie: „bez ogródek, szczerze stawiać nasz stosunek do Niemiec“, zapytałem o szczegółowsze w tej mierze dyrektywy, Piłsudski odrzekł: „Szczerze, bez ogródek — chyba to jasne. Pod korcem armii polskiej, robionej przy pomocy (czy przy tolerancji, jeśli wolicie przyjemniejsze słowa), Niemiec, nie schowam i o tym wszyscy wiedzieć muszą i będą. Ja prowadzę i poprowadzę wojnę przeciw Rosji z Niemcami, jeśli mi to tylko ułatwią“.

Gdy z uwagi na istniejące już trudności i czynione dotąd ze strony niemieckiej liczne awersje wskazałem na konieczność

¹⁾ Wojciech Rostworowski naówczas Kierownik Departamentu politycznego T. R. S.

krytycznego oświecenia za granicą działalności okupantów, Piłsudski zaznaczył:

„Nie przesadzajcie w tej mierze zbyt i nie dyplomatyzujcie za bardzo. Zrobią to za was inni, choćby Agencja Lozańska. Chcę, aby w akcji waszej (o ile wiadome będzie za granicą, że prowadzicie ją z mego ramienia), widoczną była lojalność i przyzwoitość. Lojalność za lojalność oczywista. Nie straciłem jeszcze ostatniej nadziei, że z tej mąki niemieckiej upiecze się jakiś chleb dla naszego wojska. Nie chcę więc na oczach tu gładzić — jeśli już muszę — aby psioczyć za plecyma. To nie mój system i nie uznaję takich metod. Lubię i uznaję układy jasne...

„Zresztą będziecie śledzić wypadki, w braku danych za nimi podążać. Instrukcje są na dzisiaj o ile tyczą postulatów najważniejszych bo aktualnych, macie jednak instrukcje dla finalnego załatwienia sprawy polskiej, więc macie w rękach odpowiednie elementy. Wybór zaś środków i taktyka

oraz moment ich zastosowania zależy od was. Uczyć was tego nie potrzebuję“.

Zapytałem o ostateczny stosunek do Austrii i do akcji zagranicznej N. K. N.

„Tak jak już wam nieraz mówiłem i jak zaznaczyłem to w instrukcjach musicie odseparować się wyraźnie od wszelkich kombinacji austrofiłskich i tym podobnych bzdur N. K. N.-owych, gdyby się to nawet, co jest niewykluczone, podobało np. Francuzom. Ja na to nie idę. Z trupami nie idę i nie widzę żadnych powodów by infuzją krwi polskiej wzmacniać czy wskrzeszać do życia monarchię habsburską. A jeśli nawet Austria nie byłaby jeszcze trupem, to i tak partnerem decydującym są Niemcy. Kombinacje austriackie przy opozycji niemieckiej mogą nam jedynie przynieść jeszcze jeden podział Polski. Toteż w akcji waszej będziecie mówili tylko o Polsce niepodległej „pure et simple“.

Co do Ententy, a Francji w szczególności, wątpię by w chwili obecnej i tak drażliwej

dla niej ze względu na Rosję wobec okupacji całego Królestwa, mogła i chciała pójść za gestem Wilsona ¹⁾).

„Mamy z nią jednak i to w obecnym stadium wojny wspólny interes i wspólną orientację o charakterze negatywnym niejako ale istotnym i to odnośnie stosunku Niemiec do Rosji. Interes wysokiej wagi: niedopuszczanie do porozumienia się tych obu państw, kosztem zarówno Polski jak i Entente'y. Dopóki Niemcy wysuwać będą, jak w tej chwili, postulat niepodległej Polski, dopóty nie będzie zgody z Rosją. Z chwilą, gdy go zarzucą lub przestaną traktować na serio, oderwanie Rosji od Ententy stać się może bardzo prawdopodobne. Niewykluczone zresztą, że właśnie sprawa polska jest i może stać się przedmiotem takiego szantażu i dlatego też tak napieram uporczywie na dokonanie „fait accompli“ w sprawie armii polskiej ze strony

¹⁾ Pierwsze orędzie Wilsona z 22. I. 1917, gdzie mowa o „united, independent and autonomous Poland“.

państw centralnych. Po takim bowiem „fait accompli“ odwrót dla Niemiec stałby się prawie niemożliwy. I to dla was temat cały, program prawie, którym operować możecie na gruncie Ententy na wszystkie sposoby, śledząc równocześnie i informując się, czy tego rodzaju tendencje nie dają się już teraz wyczuwać w jej gabinetach dyplomatycznych. Nie potrzebuję dodawać, że tej miary informacje dla nas przez was mieć będą wielkie znaczenie.

„Na koniec — ciągnął podniecony Komendant teraz już tonem nieco złośliwym — w stosunku do Entente'y, a raczej Francji, macie jako argument cały bagaż sentymentalizmu polsko-francuskiego do wyzyskania“.

„Oczywiście dla tych sentymentów czy sentymencików, z którymi w historii naszej różnie zresztą bywało, nie jestem gotów ani na chwilę poświęcić tej jedynej na długie stulecie okazji dla Polski, okazji niepowrotnej, stworzenia własnego wojska, a co za tym idzie i państwa. Rozsądni Francuzi

potrafią to w skrytości ducha zrozumieć, jeśli głośno zaaprobować nie mogą; Anglicy z łatwością z tego zdadzą sobie sprawę. Niestety, najtrudniej rozumieją to Polacy i to „zawodowi i prawdziwi politycy“.

„To wszystko mówię wam dla uzupełnienia tych moich, jak nazywacie to, instrukcji. Zresztą przegadaliśmy to już niejednokrotnie“.

„Przypominam, byście nie zapomnieli szukać jak najbliższych kontaktów z narodowościami Rosji i idźcie w tym kierunku jak najdalej, zaczynając od Litwinów i aż za Kaukaz“.

Taki miała przebieg w skrócie długa i ostatnia rozmowa moja z Komendantem przed wyjazdem z powierzoną mi misją.

Instrukcji skreślonych Jego ręką nie odnalazłem do tej pory, wobec straty znacznej części mych archiwów, tak jak i elaboratu na temat tych instrukcji dra Sokolnickiego. Rozmowa powyższa jest jednak ich stre-

szczeniem, a raczej rozszerzaniem jeśli chodzi o pracę zagraniczną, gdyż gros notatek Piłsudskiego tyczyło organizacji werbunku i wojska wedle opracowanych wówczas nowych projektów dla T. R. S. Miały one stanowić materiał dla akcji publicystycznej i dziennikarskiej ze względu na Niemców.

Główne punkty instrukcji politycznej były mniej więcej następujące:

1) Polska już w czasie tej wojny przygotować musi swój byt niepodległy i czyni to nie oglądając się na nikogo przez wytworzenie polskiej siły zbrojnej dla odzyskania i utrwalenia swej niepodległości.

2) Polska niepodległościowa walczy zbrojnie przeciw Rosji jako zaborcy największych terytoriów etnograficznie czysto-polskich.

3) Armię polską tworzą Polacy na terytorium polskim przy pomocy państw centralnych, jeśli zagwarantują im one narodowy jej charakter. Użyta ona będzie jedynie przeciw Rosji.

4) Armia polska nie da się użyć za narzędzie żadnych imperialistycznych zamierzeń.

5) W stosunku do Niemiec stawiamy swe sprawy szczerze, bez ogródek i lojalnie, oczekujemy natomiast faktów jako dowodu takiego samego stanowiska Niemiec w odniesieniu do nas.

6) Z Austrią walczymy wspólnie przeciw Rosji, lecz nie wiążemy przyszłości naszej w żadnej formie organizacyjnej z tym państwem, nie mając w tej mierze żadnego od narodu swego upoważnienia, a dążąc przede wszystkim do niezależnego i niepodległego państwa polskiego.

7) Z narodami imperium rosyjskiego pragniemy żyć w przyjaźni i chcemy im walką naszą pomóc do zrzucenia jarzma rosyjskiego do czego, podobnie jak i my, dążą.

8) Od wielkich demokracji oczekujemy, jako naród o tradycjach i dążeniach demo-

kratycznych, podobnej zachęty i nadziei, jakie przyniosło nam orędzie Wilsona. Polska niepodległa nie może w przyszłości znaleźć się w opozycji w stosunku do państw z zachodu, z którymi łączyły ją zawsze stosunki przyjaźni.

1918

DYKTATOR

*Rozmowa w Belwederze
dnia 26 grudnia 1918 r.*

Na wiadomość o powrocie Komendanta z Magdeburga do Warszawy zacząłem już zaraz w połowie listopada likwidować prowadzone z Jego ramienia przeze mnie agendy w Genewie¹⁾, lecz otrzymana nominacja na radcę Poselstwa w Szwajcarii zmusiła mnie do zatrzymania się w Bernie do połowy grudnia. Jadąc przez Wiedeń spotkałem tam udającą się do Paryża delegację Naczelnika Państwa w osobach dra Dłuskiego, dra Michała Sokolnickiego i prof. Sujkowskiego. Instrukcje Komendanta, z którymi jechali, polegały przede wszystkim na porozumieniu

¹⁾ Agencję „Polonia“ i pismo „L'Echo de Varsovie“.

się z Komitetem paryskim, a ewentualnie nawet na wejściu do tegoż Komitetu.¹⁾

Wioząc Komendantowi sprawozdanie z sytuacji zagranicznej, a zwłaszcza najświeższe relacje o zmianie, jaka zaszła w stosunku do Niego w Entencie, a we Francji w szczególności,²⁾ byłem wielce zdziwiony decyzją Jego porozumienia tak dalece idącego z Komitetem Dmowskiego. Nie kryłem się z tym przed delegatami i tłumaczyłem, że Piłsudski widocznie niedostatecznie poinformowany jest w tej mierze i że niezawodnie instrukcje swoje zmodyfikuje po wysłuchaniu moich relacji. Namawiałem przeto delegatów, by o dzień, dwa przedłużyli swój pobyt we Wiedniu i czekali na efekt mojego widzenia się z Piłsudskim. Delegaci przyjęli informacje moje z wielkim zadowoleniem, nie będąc osobiście nastro-

¹⁾ Delegaci posiadali również pismo do Prezydenta Republiki.

²⁾ Na wyjeździe otrzymałem w tej mierze upewniający mnie list od ministra Alberta Thomasa, z którym utrzymywałem bliższe stosunki przez cały czas wojny.

jeni polubownie w stosunku do Komitetu Paryskiego, lecz obawiali się czekać, wobec rozkazu Komendanta jak najspieszniejszego dotarcia do Paryża. Stało jednak na tym, że w razie jakiegokolwiek zmiany nowe instrukcje złapią ich jeszcze w drodze, w Szwajcarii, wobec konieczności uzyskania wiz oficjalnych na wjazd do Francji. W tym sensie napisali listy do min. Wasilewskiego, które wręczyłem mu natychmiast po przyjeździe do Warszawy, zgłaszając się równocześnie do Belwederu na pierwszą audiencję. Czekałem czas dłuższy swej kolei w adiutanturze. Pierwszym wychodzącym od Komendanta był Wasilewski, który zafrasowany przywitał mnie słowami „Komendant wściekły na was“. Na moje zdziwione „dlaczego“ odpowiedział: „za zatrzymanie delegacji w Wiedniu. Tłumaczcie się, jak potraficie“. Aczkolwiek zatrzymania takiego nie spowodowałem (musiał to źle zrozumieć prezes min. Moraczewski, z którym jechałem z Krakowa do Warszawy i donieść o tym Komendantowi) zrobiło mi się nieprzyjemnie, lecz

postanowiłem bronić swojej tezy, ufny w wagę posiadanych argumentów.

Komendant, wbrew zapowiedzi Wasilewskiego, przyjął mnie b. mile, niemal serdecznie, nie zapominając widocznie, że dwa i pół lata pracowałem gorliwie z Jego ramienia w b. ciężkich warunkach za granicą, o czym coś niecoś tylko wiedział zamknięty, w kilka miesięcy po moim wyjeździe, w twierdzy Magdeburga.

„Spotkaliście się z Dłuskim — rzekł z miejsca, tak jakby widział mnie wczoraj — opowiadajcie, coście im mówili“.

Zakomunikowałem, że delegaci — pomimo, że ich namawiałem — nie chcieli czekać w Wiedniu, aczkolwiek zarówno oni, jak i ja przekonani jesteśmy, że informacje moje o osłabieniu Komitetu Dmowskiego w Paryżu, a wzmożeniu się autorytetu Piłsudskiego skłonią go do pewnych zmian czy uzupełnień w instrukcji. Przedstawiłem fakty, wyłuszczyłem argumenty, konkludując, że w każdym razie Komendant, a raczej

Jego delegaci, winni rozmawiać naprzód z rządem francuskim, a następnie dopiero z Komitetem Paryskim, że decyduje rząd krajowy, którą to tezę zawsze stawiał Komendant, a ja i Jego przyjaciele zagraniczni stale propagowali, że oczywiście plotki i groźby, szeroko lansowane przez endecję, o wymarszu uzbrojonej od stóp do głów armii Hallera na Polskę ¹⁾ nie wytrzymują zdrowej krytyki, że legendy szerzone o germanofilstwie lub bolszewizmie Piłsudskiego i rządu ludowego upadły itp. itp.

„Oczywiście — rzekł spokojnie Komendant — macie rację i dziękuję Wam za dobre wiadomości. Lecz nie o to chodzi. Gróźb żadnych poważnie bać się nie potrzebuję i wasze wnioski są słuszne. Mogę mówić z Clemenceau i bez Komitetu, mogę mieć tylko swoją delegację. Wy jednak, jak i ludzie z tamtego terenu, patrzycie na te sprawy z bliska, za dużoście

¹⁾ Wersje tego rodzaju krążyły w Warszawie i w Paryżu, traktowano je na serio.

przy tym włożyli za granicą energii w tę walkę o mnie i gdy ja na swój sposób zwyciężyłem — chcielibyście by zwyciężyła i wasza praca“.

„Ja tu jednak mam inną perspektywę, perspektywę całości. Przede wszystkim więcej niż kiedykolwiek, więcej niż w czasie wojny, jesteśmy zależni od aliantów. Dziś oni są panami sytuacji jako zwycięzcy. Granice Polski zależne są wyłącznie od nich. Musimy nie tylko z nimi się liczyć, ale, jeśli im już nie schlebiać, to mieć na uwadze ich prestiż, zwłaszcza prestiż Francji. Francuzi zanadto zaangażowali się w Komitet Paryski, zanadto go popierali, włożyli w to masę pieniędzy. Przede wszystkim w armię Hallera. I dlatego trzeba to uznać, a nawet pokazywać wdzięczność. I ja na to idę. Ot, moja depesza do Focha — wskazał Piłsudski na kopię maszynową wysłanej, czy mającej pójść depeszy. — Tej armii Hallera my potrzebować będziemy, już potrzebujemy. Zresztą widzicie co się w Polsce dzieje — Lwów.

Drugie: nie możemy mieć dwóch delegacji na Kongres pokojowy, nie możemy dawać spektaklu podwójnego przedstawicielstwa. Jednego, powiedzmy formalnego, — mego, drugiego pokątnego, doradczego przy Aliantach, Komitetowego. Tak by się stało i wyszło, gdybym powiedzmy uparł się. Ale ja upierać się nie będę. Pisałem o tym Dmowskiemu, to ambitna sztuka. Niech reprezentuje; rzecz nie w tym, kto będzie reprezentował. Nie chodzi, kto będzie robił, lecz jak robić będzie. Oczywiście gdyby brużdżono, czego nie przypuszczam, taktykę zmienię, będę musiał zmienić. No, nie martwcie się, ciągnął dalej Piłsudski, dostrzegając widocznie moją skonsternowaną, lecz nie bardzo przekonaną minę — nie martwcie się mój ambasadorze, że postanowiłem tak, jak postanowiłem bez was i bez waszych informacji. Nie trzeba nic w instrukcjach zmieniać.¹⁾ To co przy-

¹⁾ Już po napisaniu relacji z tej rozmowy dowiedziałem się od p. Z. Witkowskiego, ówczesnego sekretarza Poselstwa w Bernie, że delegacja Naczelnika Państwa czekająca w Szwaj-

wozicie i z czym przyjeżdżacie, Dłuski i Sokolnicki już wiedzą od was. To doda im odwagi do rozmów. Powiem zresztą Wasilewskiemu, z którym mówiliście, by im to podkreślił“.

Na tym zakończyła się ta pierwsza rozmowa po moim powrocie z zagranicy, po której Komendant zatrzymał mnie na obiedzie.

carii na wizy francuskie otrzymała depeszę następującej treści: „Stosować się ściśle do danych instrukcji, żadnych rad po drodze od nikogo nie słuchać. — Piłsudski“.

*Rozmowa w Belwederze
(przed zamachem stanu)
29 grudnia 1918 r.*

W kilka dni po pierwszej rozmowie z Komendantem byłem przyjęty po raz drugi, by uzupełnić informacje zagraniczne szczególnie, „zasięgnąć języka“ o sytuacji bieżącej i donieść o pogłoskach o zamierzonym zamachu stanu. Mieszkając w Bristolu obserwowałem i wysłuchiwałem najróżnialsze rozmowy toczone przez wszelkiego rodzaju osobistości i indywidua. Bristol w owe dni, jak i jeszcze długo później, był niejako centralą plotek i podejrzanych przygotowań tak z racji zamieszkiwania w nim pp. Paderewskich jak i rozmaitych misji zagranicznych.

Referowałem Komendantowi w skróceniu swą pracę zagraniczną jak i akcję Agencji Lozańskiej, Komitetu Paryskiego itp.

Opowiedziałem, jak odcięty de facto od kraju i nie wiedząc nic o zamierzeniach uwięzionego Komendanta, musiałem fingo-
wać w komunikatach swej agencji „Polonia“, że jestem o nich poinformowany. Zapowiedziałem też niemal dokładnie powrót Jego do Warszawy w sensacyjnej depeszy, która obiegła całą prasę zagraniczną. Donosiłem, że Piłsudski obejmie władzę naczelną, dyktatorską i że przy pomocy powołanej ad hoc Rady Stanu sprawować będzie rządy aż do czasów, gdy sytuacja pozwoli na normalną organizację państwa na zasadach demokratycznych.

„Ot i nie pomyliliście się“ — odrzekł Komendant.

— Tak — odpowiedziałem, ale gorzej z tą władzą dyktatorską,¹⁾ której się Komen-

¹⁾ Istniały opinie wśród zagranicznych zwolenników Piłsudskiego o konieczności, ze względu na bezpieczeństwo

dant jednak wyrzeka. Jak widzę obecnie „wzięcie w karby“ społeczeństwa było by o wiele więcej wskazane niż zapowiedziane wybory, które w nastroju, jaki panuje, nie wiadomo co dać mogą.

„Przedłużać stanu faktycznie dyktatorskiego żadną miarą nie chcę i nie mogę — rzekł Piłsudski. To nie tylko jest sprzeczne z moimi przekonaniem i z takim jak moje poczuciem wolności, ale stwarza sytuację nielegalną bez prawa, która jest à la longue nie do utrzymania i która mogłaby zaszkodzić Polsce w opinii świata. I tak już tam sądzą, że rządzić się nie potrafimy. Przeciwnie, należy jak najszybciej sytuację Polski ulegalizować na zewnątrz i wewnątrz. Oto moje zadanie, pierwsze zadanie na równi z utworzeniem armii. Wierzę pomimo wszystko, że społeczeństwo się uspokoi, granica również, widząc, że nie chcemy

odradzającego się państwa, utrzymania w Polsce władzy dyktatorskiej, aż do wyjaśnienia się sytuacji na zewnątrz i wewnątrz. Opinie te podzielałem osobiście, ale nie były one wyrazem poglądów któregośkolwiek z krajowych stronnictw lewicowych.

robić tu bolszewizmu o co, jak sami mówicie, mnie i rząd ludowy wszędzie podejrzewają. Przekona o tym przede wszystkim zwołanie Sejmu. Lewicy dałem wszystko, czego zapragnąć mogła i od niej zależy, by wprowadziła do Sejmu swoją większość dla zachowania tego, co dał już rząd Moraczewskiego. Zresztą dążyć trzeba raczej do rządu koalicyjnego, wobec ważkich i ciężkich zagadnień, które nas czekają, zwłaszcza wobec konferencji pokojowej jak i niebezpieczeństw, które czyhają“.

Wyraziłem wątpliwości co do rządów koalicyjnych. „Union sacrée“ jest u nas niełatwe, jest prawie niemożliwe. Daremnie starał się o to Komendant przed Magdeburgiem, przecież społeczeństwo nasze zna Komendanta aż nadto dobrze — rzekłem.

„Tak, ale wtedy chodziło o orientację; chodziło, że jedni woleli być zjedzeni w sosie austriackim, drudzy — rosyjskim. Obecnie wierzę, że do tego „union sacrée“ dojdziemy, w obliczu wielkich zadań i niebezpieczeństw, choćby na czas krótki“.

A Paderewski? — zapytałem, wiedząc coś niecoś o projektowanych z nim przez Komendanta rozmowach.

Komendant uśmiechnął się enigmatycznie i... nic nie odpowiedział.

Wobec tego zamilczenia przeszedłem znowu do relacji zagranicznych, wspominając o nowych tendencjach w zakresie tworzenia armii w duchu demokratycznym na wzór szwajcarski np. o czym zaczęto mówić i pisać na Zachodzie zaraz po zawieszeniu broni.

„Eksperymenty, eksperymenty — powiedział Komendant. — Polska będzie w każdym razie ostatnim z państw, które na to pójdzie! Wszak groziłoby to prawie rozbrojeniem. A nas czeka tyle, tyle niebezpieczeństw ze wszystkich stron“.

Mówiłem następnie o wezwaniu przeze mnie organizacyj polskich zagranicznych do wspólnej akcji na kilka miesięcy przed zawarciem armistycju, o stosunkach, jakie nawiązałem z przedstawicielami narodowości rosyjskiej, o konferencjach odbytych przeze

mnie w Lozannie z delegacją Litwinów amerykańskich jadących do Kowna, o Łotyżach, którzy dość intensywnie pracowali za granicą, jak i o nowym kierunku wśród Ukraińców z Ukrainy, a nie z Małopolski.

Streściłem też deklarację przeciw Rosji wspólnie z tymi mniejszościami opublikowaną, jak i artykuły ogłoszone przeze mnie w wielkich dziennikach paryskich na temat federacji tych narodów z przyszlą Polską.

„Tak — odrzekł Komendant — wszystko to odpowiada moim poglądom. Najciężej będzie z Litwinami. Obecnie przechodzą chorobę ząbkowania i nienawiści do nas, podżegani przez Niemców a także i bolszewików. Ale i oni kiedyś do nas przyjdą; nie prędko, ale przyjdą, zmuszeni koniecznościami“.

Na koniec rozmowa przeszła na tematy personalne. Tu przypomniałem Komendantowi prof. Narutowicza,¹⁾ który żegnając

¹⁾ Prezydent Gabriel Narutowicz, naówczas profesor Politechniki w Zürichu, był gorącym zwolennikiem legionów i w czasie wojny pozostawał w ścisłym kontakcie z wszyst-

się ze mną na dworcu w Zürichu, prosił o przekazanie swych wiernych i serdecznych uczuć względem kraju i dla Komendanta osobiście. Jest to człowiek, mówiłem, którego należało by dla pracy w kraju odzyskać. Mam wrażenie, że gotów jest powrócić, jeśli znajdzie teren dla swej wielce aktywnej natury. Jest to człowiek zamożny i nie chodzi tu o stronę materialną.

„Narutowicz — odrzekł Komendant — tak przypominam sobie, znam jego rodzinę, Litwin, jesteśmy nawet w jakiś sposób skuzynowani. Wspominał mi już o nim w swoim czasie Aleksander Dębski. No, piszcie mu, by przyjeżdżał — poprawił się — jeśli chce, niech przyjeżdża“. Tu Komendant zamyślił się i cicho dodał: „Człowiek Zachodu mówicie... Tym ludziom jednak w Polsce zawsze najciężej, trudno oswoić

kimi emisariuszami zagranicznymi obozu niepodległościowego. Ponadto, mimo licznych obowiązków zawodowych, brał żywy udział w organizacjach polskich w Szwajcarii (między innymi w Komitecie Vercyjskim Sienkiewicza i Osuchowskiego), a także ogłosił kilka artykułów o Polsce w „Neue Zürcher Zeitung“.

się i przyzwyczaić. Napiszcie jednak, przestrzeżcie i powiedzcie, co tu się dzieje i jak ja tu walczę“¹⁾).

¹⁾ We wspomnieniach swych o Narutowiczu zapomniał Komendant o tym co ze mną mówił, ale także i to, że z Jego upoważnienia amerykańscy Polacy przesyłali dla Piłsudskiego przez Narutowicza pieniądze na akcję niepodległościową w kraju i za granicą. Ten ustęp z rozmowy pamiętam doskonale, gdyż uderzyła mnie rezerwa z jaką Komendant mówił o sprowadzeniu do kraju człowieka tak wybitnego a wielce Mu oddanego.

*Rozmowa w Belwederze (przed
nominacją gabinetu Paderewskiego)
13—14 stycznia 1919 r.*

Były to dni burzliwe, gorączkowe, w każdej chwili oczekiwano jakichś niespodzianek. Rząd Moraczewskiego, acz pracował z wytężeniem, czuł się w sytuacji niepewnej i prowizorycznej, widocznie uprzedzony o mających nastąpić zmianach. Na ulicach wrzało, a w Belwederze panował ruch niezwykły. Piłsudski plan swój przygotowywał od dawna, lecz nie zdradzał go, chyba przed najbliższymi. Plotki jednak, bliskie prawdy, krążyły uporczywie.

W godzinach wieczornych dn. 13 czy 14 stycznia spotkałem się z Witoldem Jodko, ówczesnym dyrektorem departamentu poli-

tycznego M. S. Z. i wymieniliśmy informacje przenikające z Belwederu. Jodko, podobnie jak i ja, krytycznie oceniał zamiary Komendanta i po dłuższej rozmowie zdecydowaliśmy wspólnie pójść do Belwederu „pogadać z Komendantem“, aczkolwiek godzina była późna, dobrze po jedenastej wieczorem. „Periculum in mora“ jednak. Znając późne godziny pracy Komendanta i mając łatwy naówczas do Niego dostęp, zapewniałem Jodkę, że zostaniemy przyjęci. Istotnie tak się stało. Komendant leżał w łóżku z silną influencją, nakryty po szyję kocami, z nieodłączną herbatą. Rozmowę zaczął Jodko nie bardzo pewny siebie i zemocjonowany. Mówił o pogłoskach sensacyjnej zmiany rządu, której celowości nikt z nas po nieudalym zamachu nie rozumie, gdyż rząd ludowy na wewnątrz i na zewnątrz — dorzuciłem — wzmocnił swą sytuację. Co powie o tej zmianie cała opinia lewicowa i szerokie koła robotnicze. Uważać będą to za odstępstwo od haseł rządu ludowego i za kapitulację. Zagranica — dorzu-

ciłem — oswoiła się już z naszym rządem lewicowym, a zresztą musi przyjąć to, o czym sami zdecydujemy. Znając mniej niż Jodko Komendanta byłem śmielszy w argumentacji i zarzucałem słabość wobec prawicy i opinii zbałamuconych dewotek i sklepiarzy, dla których najlepszą perswazją będzie kulomiot przed pałacem namiestnikowskim.

„Kulomioty, armaty“ — drwił zniecierpliwiony Komendant, wysłuchując zresztą nazbyt długo jak na Jego charakter energicznych perswazji. —

„Nic nie rozumiecie mojej sytuacji i całej sytuacji w ogóle. Nie chodzi o lewicę, czy o prawicę, mam to w d... Nie jestem tu od lewicy i dla niej, jestem dla całości. Mniejsza nawet, że kotłuje się w Poznańskim i że w Warszawie ciągle się burzy. To jeszcze są rzeczy drugorzędne. Ale mnie chodzi o wojsko, którego naprawdę jeszcze nie mam. Przecież widzieliście jak trudno ze Lwowem i co z Wilnem... Sprawy wewnętrzne załatwi Sejm, który na to właśnie zwołuję. Jaki będzie: lewy, czy prawy —

zobaczymy. Wszystkie moje wysiłki muszą iść w kierunku armii. O to się staram. Chodzi o Hallera, o Żeligowskiego, to musi ułatwić Foch. Tak samo chodzi o zaopatrzenie armii. Chodzi więc właśnie o zagranicę p. ambasadorze — mówił dalej zwracając się do mnie jakby ironicznie — zagranicę znacie i wiecie jak tam jest; będzie tam z nimi gadał Moraczewski, widzicie to? Czy nie lepiej będzie gadać Paderewski, który ma z nimi wspólny język? Będą może w Paryżu dwie delegacje polskie: moja i Komitet Narodowy, który alianci sobie wychowali. Trzeba oszczędzać tych panów, trzeba ich kombinacje, takie czy inne, traktować na serio, trzeba im nawet schlebiać. Wszak chodzi o granice i o inne szczegóły dla nas tak ważne. W Paryżu przyzwyczaili się do Dmowskiego, pisze mi to nawet Dłuski. Co tam Dmowski będzie żądał, jeśli będzie nawet żądał za wiele, to nie szkodzi. Jestem ja tu, a moi delegaci tam, by wiedzieć co trzeba. Zresztą liczę na serio na Paderewskiego,

jest zgodny ze mną prawie we wszystkich punktach, jest nawet bardziej zaciekle ode mnie „federalistą” i on będzie Dmowskiego moderował. Paderewski, mówicie, kłania się na wszystkie strony; a niech się kłania, byle mnie przyniósł co potrzeba. Wy tylko patrzycie na dziś. Rządy ludowe! Kpię sobie, czy rządy ludowe, czy inne w tej chwili, byle rządy, co przyniosą Polsce co trzeba. Gdy będę miał wojsko, będę miał wszystko w ręku”.

Na jeszcze jakieś obiekcje przez nas wysunięte, nie pamiętam jakie, Komendant rozkrzyczał się na dobre i podniósł na łóżku:

„Mam dość tych gadań, tych podpowiadań!... Do d... z waszymi radami do d... — wołał. — Potrzebuję żołnierza, słyszycie!”

Atmosfera stała się niebezpieczna, trzeba było dyplomatycznymi odpowiedziami zgodzić się na opinię Komendanta i wycofać.

Opuszczając Belweder przyznawaliśmy Piłsudskiemu między sobą w pewnej mierze rację.

*Rozmowa w Belwederze 1 lutego
1919 roku.*

W pierwszych miesiącach powstania Państwa Polskiego byłem w pewnej mierze łącznikiem między Belwederem a światem zagranicznym, to jest tymi nielicznymi zresztą cudzoziemcami, którzy zjeżdżali jako dziennikarze, publicyści i agenci państw zagranicznych dla zorientowania się w sytuacji. Nierzadko byli to moi znajomi z zagranicy i przychodziło mi wprowadzać ich w nieznane im środowisko. Oczywiście osoba Piłsudskiego stanowiła centrum zainteresowania. Komendant zasadniczo niechętnie widział u siebie dziennikarzy zagranicznych i trzeba było, zanim udzielił interwiewu, przygotować taką wizytę i przekonać Go, że jest ona konieczna i pożyteczna dla interesów

państwowych. Jednym z pierwszych wybitnych korespondentów zagranicznych był znajomy mój z Włoch jeszcze, redaktor Luciano Magrini, przedstawiciel mediolańskiego „Il Secolo” dziennika obok „Il Corriere della Sera” najbardziej rozpowszechnionego we Włoszech i za granicą. Magrini był z rodziny tych świetnych dziennikarzy światowych, których typ niestety zanika, a którzy w najtrudniejszych sytuacjach umieją dotrzeć do miejsc i źródeł najbardziej interesujących a dziennikarstwo uważają za swego rodzaju posłannictwo w wyższym stylu. Dla publicystów typu Magriniego nie istnieją przeszkody, względy uboczne, ani przełożone wpływy, a głoszą to tylko, co widzą i co ich uderza. Już w czasie wielkiej wojny dotarł do Polski i umiał pierwszy zrozumieć, jaką tu była istotna sytuacja polityczna, bez względu na tendencje rusofilskie tak wszechmożnie panujące w prasie Ententy.

Te motywy mając na uwadze Piłsudski zgodził się przyjąć Magriniego i udzielił mu wyczerpującego interviewu, dając w nim

świetny obraz całokształtu spraw i trudności w jakich Polska, w pierwszych miesiącach swego powstania walczyć musiała.

Interview ten dostarczyłem już do zbiorowych pism Józefa Piłsudskiego (tom X), lecz podaję go i w tym zbiorze mych rozmów, jako charakterystyczny dla sposobu Komendanta oświeclania spraw i rozmawiania z cudzoziemcami. Interview miał zresztą charakter rozmowy we trzech.

Piłsudski, jak sam twierdził, i jak ja początkowo sądziłem, słabo władał językami obcymi i ustalonym było, że w rozmowach takich mam pełnić funkcje tłumacza. W istocie rola moja kończyła się szybko, gdyż po kilku zdaniach stwierdziłem, że Piłsudski, pozornie słabo na przykład mówiący językiem francuskim, ożywiając się, opanowywał go z miejsca, formował zdania nie tylko zrozumiałe i jasne pod względem składni, lecz umiał odnaleźć odpowiednie, właściwe i wyszukane wyrazy, częstokroć oryginalnie i indywidualnie oświeclające

myśli, nadając wypowiedaniu się swemu barwną i błyskotliwą żywość, która frapowała cudzoziemców. Ułatwiało to im, pomimo pewnych braków językowych Komendanta, zrozumienie dokładne przedstawianych kwestii. Słuchając w takich momentach Piłsudskiego, przypominałem sobie gdzieś powiedziane przez Mickiewicza zdanie o chwilach jakby natchnienia, ułatwiających mu przemawianie w obcych językach, gdy zachodziła tego ważna potrzeba.

Piłsudski w rozmowach swoich dawał tak bogaty materiał, że reasumujący interwiew dziennikarz, mógł dać jedynie wyciąg z otrzymanych informacji i usłyszanych opinii, przez co naturalnie strona obrazowa interwiewu odpaść musiała. Natomiast pozostawało cudzoziemcowi wrażenie bezpośrednie i niezapomniane z bytności u Piłsudskiego.

Zdarzało mi się wprowadzać do Komendanta osoby wyraźnie wrogo nastrojone do Jego polityki i urobione przez namiętnie

przeciwne Piłsudskiemu sfery. Wprowadzałem je do Niego świadomie, z góry przekonany, że wystarczy jedno spotkanie, by wszystkie wątpliwości, odnośnie polityki polskiej, zostały rozjaśnione i by sama postać Komendanta wzbudziła nie tylko sympatię, ale zafrapowała, rzadką swoją indywidualnością, każdego obcego. Tak też to prawie zawsze miało miejsce.

„Objąłem władzę — mówił Piłsudski do Magriniego — w momencie niezwykle trudnym dla naszego narodu. Nie było żadnej władzy politycznej, która cieszyłaby się zaufaniem kraju. Regencja pozbawiona autorytetu swoją polityką uparcie aktywistyczną, była otoczona ze wszystkich stron wrogimi sobie nastrojami, gotowymi usunąć ją siłą, krajowi zaś groził chaos. Nie było wojska; mieliśmy 4.000 zdeorganizowanych żołnierzy, z czego skorzystali Ukraińcy, by zająć Lwów. Bolszewicy zaś wysyłają agentów do Warszawy, by wywołać rewolucję komunistyczną.

Należało złączyć wszystkie dzielnice Polski i bronić ich. Bronią i amunicją odebraną Niemcom zdołałem utworzyć wojsko, które dziś liczy już prawie sto tysięcy żołnierzy i mógłbym ich mieć więcej, gdyby Ententa nadesłała nam środki wojskowe, by uzbroić i ubrać nasze wojska. Wszystkie moje usiłowania zmierzały do zwołania Konstytuanty na zasadzie powszechnego, równego, tajnego i proporcjonalnego głosowania bez różnicy płci. Jestem tylko sługą narodu i złożę mą władzę Konstytuancie, jakkolwiek by był jej skład. Gdyby Sejm konstytucyjny chciał ustalić ustrój konserwatywny, jako żołnierz spełnię mój obowiązek i oddam mu się do rozporządzenia, by służyć memu krajowi. Uważam ten Sejm jako wyraz woli Narodu i w każdym wypadku oddam Ojczyźnie całą moją pracę żołnierską“.

Jaka sytuacja panuje we wszystkich dzielnicach Polski i jakie są dążenia i aspiracje Polaków? — zapytał Magrini.

„Do tej pory nie mamy do zanotowania żadnych poważnych wypadków — ciągnął

dalej Piłsudski — Bolszewizm nie przedstawia wewnętrznie niebezpieczeństwa i nie ma wpływu na ludność. Można powiedzieć, że panuje zupełny spokój, pomimo wielkich trudności ekonomicznych dla szerokich mas robotniczych, pomimo ogromnego bezrobocia, znacznego wzrostu drożyzny i trudności aprowizacyjnych. Patriotyzm pozwala znosić z milczącą rezygnacją te ciężkie chwile życia. I aczkolwiek bardzo potrzebujemy pokoju właśnie w zaraniu naszego odrodzenia po stuletniej niewoli, i kiedy wszystkie nasze siły powinny być skierowane dla odbudowy Ojczyzny, ze wszystkich stron widzimy się zagrożeni i napadnięci. Wojna, która skończoną jest dla Europy, dla nas rozpoczyna się i rozpala się na naszych granicach. Ukraińcy zagrażają Lwowowi, bolszewicy zajęli Wilno i znajdują się u bram Brześcia i Grodna, a posuwając się naprzód zapewniają, że ich celem jest Warszawa i cała Polska. Czesi napadli na prowincje cieszyńskie, czysto polskie, a także na okręgi polskie Spisza i Orawy.

Niemcy walczą przeciw nam w Poznańskim.

Ze wszystkich stron otoczeni jesteśmy przez nieprzyjaciół i odcięci od świata. Sytuacja w Poznańskim jest wyjątkowo trudna i bolesna, gdyż w chwili gdy ziemie dawnego zaboru rosyjskiego i austriackiego są już wolne, część dzielnicy poznańskiej znajduje się w jarzmie i wolność jej zależna jest nie od nas, lecz od kongresu pokojowego. Na skutek tego znaczne trudności powstały i rosną w Poznańskim; stosunki między soldateską niemiecką a Polakami są bardzo napięte. Polacy nie wiedzą, jakie stanowisko zająć i wahają się między naturalnym pragnieniem stworzenia faktu dokonanego, a poglądem Ententy, która wzywa Polaków, by czekali wyników konferencji pokojowej bez rozlewu krwi. W tej sytuacji najmniejsze nieporozumienia na tle spraw codziennych mogą wywołać starcia, gdyż w takich razach „karabiny strzelają same”. Już byłem gotów wysłać wojsko polskie do Poznańskiego, gdy przedstawiciele Ententy,

znajdujący się w Warszawie, oświadczyli mi, że nie powinniśmy nic robić, gdyż sprawa ta będzie rozwiązana przez konferencję pokojową i że musimy liczyć się z warunkami Ententy, jeśli chcemy jej pomocy na tej konferencji dla uzyskania naszego zjednoczenia. Stanowisko Ententy nie pozwoliło nam na przedłużanie walki. A zaznaczyć należy, że nie całe terytorium polskie jest wolne; nie mogliśmy zdobyć więcej ze względu na Ententę. Wyznać muszę, że Polacy wierzą najbardziej w fakty dokonane i poddają się z bólem serca życzeniom Ententy.

W Galicji Wschodniej Ukraińcy napadli na Lwów, centrum żarliwego narodowego życia polskiego. Odbić Lwów i obronić to miasto przeciwko usiłowanym przez Ukraińców faktom dokonanym, było dla nas absolutną koniecznością. Odpowiedzialność za tę walkę spada w znacznej mierze na eks-cesarza Karola, który wobec nieuniknionego wskrzeszenia państwa polskie-

go, pragnął, by możliwie jak najmniejsza część Galicji Wschodniej przyznana została Polakom i dlatego też pobudzał Rusinów do walki narodowościowej. Tym tłumaczy się też obecność oficerów austriackich i niemieckich pośród Rusinów. Nie mogę powiedzieć, jakie będzie przyszłe ustalenie granic między nami a Ukraińcami. Istnieje jednak silny kierunek w społeczeństwie, domagający się przyłączenia całej Galicji Wschodniej do Polski i wspólnej granicy z Rumunią, by mieć połączenie z Morzem Czarnym, pożądane bardzo z punktu widzenia ekonomicznego. Sądzę, że w przyszłości dojdzie do zgody między nami a Ukraińcami, wierzę w ich ruch narodowy, jest wiele punktów, co do których możemy się porozumieć.

Z Czechami mamy dwie kwestie: sprawę wschodniego Śląska, w szczególności zaś Księstwa Cieszyńskiego, oraz okręgu Spisza i Orawy. W tych prowincjach ludność pozostała całkowicie polska i ma głębokie

poczucie narodowe. Polegając na oświadczeniach Massaryka i na wyraźnych zobowiązaniach rządu praskiego, który niejednokrotnie uznawał nasze prawa do tych terytoriów obecnie zakwestionowanych, pozostawiłem drobne tylko oddziały wojskowe w tej okolicy. Uważam ten nieoczekiwany napad za nie dającą się skwalifikować zdradę ze strony czeskiej. Czesi napadem swym wywołali ferment rewolucyjny wśród ludności okręgu węglowego i ferment ten, który w tej chwili ma tylko charakter narodowy, może przybrać kierunek bardzo niebezpieczny nie tylko dla Czechów, ale dla ogólnej sytuacji. Przemysłowcy i personel techniczny w kopalniach to po większej części Czesi; dlatego nienawiść robotników do sfer kierujących wzmogła się jeszcze z motywów narodowych i to do tego stopnia, że nienawiść do Czechów jest silniejsza niż do Niemców.

Co się tyczy naszego dostępu do morza, powiem, że Gdańsk jest bramą Wisły, jest

naszym portem historycznym i geograficznym na Bałtyku, absolutnie niezbędnym dla naszego handlu, jak i naszego życia narodowego. Dlatego żądamy, by było uznane jasno i bez zastrzeżeń jego posiadanie przez Polskę.“

*Rozmowa w Belwederze 7 lutego
1919 r.*

Zawezwany do Belwederu przez adiutanta Czesława Świrskiego na audiencję do Komendanta dnia 6. II. o godzinie 2 spotkałem wychodzącego z adiutantury ministra Wasilewskiego, który oświadczył mi, że jedzie zaraz przez Kraków do Paryża i że był na ostatniej wizycie u Komendanta. „Spotkamy się więc tam, gdzie wy jedziecie także“. Wobec spóźnionych audiencji rozmowa moja odpadła i wyznaczono mi ją na dzień następny.

„Miałem z powodu was onegdaj nieprzyjemną rozmowę z Paderewskim — rzekł szybko witając mnie Komendant. — Skarżył się, że nadokuczaliście mu bardzo w Szwaj-

carii i bardzo jest z was niezadowolony ¹⁾. Krzywił się też bardzo na projekt mój wysłania was do delegacji i do Komitetu Narodowego w Paryżu i omal żeśmy się nie pokłócili. Czegoście mu tak dokuczili? — śmiejąc się zapytywał niby Komendant. — Uparłem się jednak po litewsku i powiedziałem — jak zgoda to zgoda, tak że koniec końcem jedziecie do Paryża. Przygotowujcie się więc do wyjazdu. Trzeba jednak byście zgłosili się do Paderewskiego i załagodzili te kwasy. Tak trzeba i to ułatwi wam z nim stosunki w Paryżu, na czym mi zależy. Bo nie kochają was i w Komitecie. Paderewski jest to człowiek bardzo wrażliwy i wpływowy. Pokręćcie się koło niego, a także koło pani Paderewskiej i spytajcie się Świrskiego, jak to się robi. On bardzo przypadł im do gustu — mówił podśmiewując się

¹⁾ W r. 1915 w Szwajcarii wydawałem wraz z Tadeuszem Szpotańskim „Listy ulotne do emigracji polskiej”, w których atakowaliśmy ostro Paderewskiego za jego występy polityczne w Paryżu w duchu orientacji rosyjskiej i egzaltujące manifest W. Ks. Mikołaja Mikołajewicza do Polaków.

Komendant. — No, ale to żartem. Poważnie i krótko: jedźcie“.

Co będę tam robił? — zapytałem.

„A to, co i inni moi ludzie. Omówiłem to bardzo obszernie z Wasilewskim, który już tam pojechał. On ma ostatnie główne dyrektywy. Trzeba działać szybko, bo jak dotąd sprawa z Komitetem i z Dłuskim zwleka się, gdyż jeszcze istnieją dwie delegacje; dłużej to trwać nie powinno. W istocie zależy mi, by możliwie jak najszybciej Komitet rozwiązał się i uwolnił się z zależności w jakiej pozostaje. Te zależności finansowe bardzo nieprzyjemne i z tym trzeba skończyć. Delegatami na konferencję pokojową są Dmowski i Dłuski. Chciałem na drugiego Wasilewskiego, ten jednak woli zajmować się sprawami narodowościami w Rosji i naszymi mniejszościami, co uważa za swoją specjalność. Możecie mu w tym pomóc prasowo na gruncie paryskim, gdzie macie stosunki i pisać i mówić o federalizmie. Co do granic, to również Wasi-

lewski wie wszystko, o ile można w tej chwili coś kategorycznie dyktować.

W tej chwili Polska jest właściwie bez granic i wszystko co możemy w tej mierze zdobyć na Zachodzie, zależy od Ententy, o ile zechce ona mniej lub więcej ścisnąć Niemcy. Na Wschodzie to inna sprawa — i tu zamyślił się Komendant — tu są drzwi, które się otwierają i zamykają i zależy, kto i jak szeroko siłą je otworzy... W zasadzie można godzić się na linię Dmowskiego, jeśli nie wyłonią się inne możliwości...”

Dalej była rozmowa o Wilnie i Litwie oraz państwach bałtyckich i o zainteresowaniu się tymi prowincjami przez Anglików w sensie znanych już enuncjacji Piłsudskiego i dlatego ich nie cytuję.

NACZELNIK PAŃSTWA

1920

*Rozmowa w Belwederze.
Koniec sierpnia lub początek
września 1920 r.*

Było to w okresie walnej i decydującej bitwy nad Niemnem, która według decyzji Naczelnego Wodza i opracowanego przezeń planu zmierzała do ostatecznego pobicia bolszewików, oswobodzenia Wilna i zawarcia pokoju. Jesteśmy już w drodze do ostatecznej rozprawy i w momencie ukończenia pościgu nieprzyjaciela, nakazanego rozkazem Piłsudskiego z dn. 18 sierpnia 1920 r. Mamy poza sobą zarówno koszmarnie dni trwogi i marszu Tuchaczewskiego na Warszawę, jak i oswobodzenie z niebezpieczeństwa dzięki świetnemu manewrowi Piłsudskiego, przezwanemu ad hoc „cudem nad Wisłą“. „W jakieś parę dni zwycię-

żony został zwycięzcą, zwycięzca zwyciężonym“ — jak powiedział Komendant. Po klęsce pod Warszawą armie sowieckie, chcące uniknąć okrążenia, jakie groziło im wskutek akcji naszego wojska na Brześć — Białystok, rozpoczęły pośpieszny odwrót w ogólnym kierunku na północo-wschód. Oddziały nieprzyjacielskie, uchodzące spod Warszawy na północ od Grajewa, lub też przechodząc przez terytorium pruskie, dostawały się przez Litwę na suwalszczyznę, szerząc tam bezprawie i zniszczenie. Należało terytorium to zająć i zmusić resztki nieprzyjacielskie do ucieczki w stronę Grodna. Litwini, zachowujący pozorną neutralność, w rzeczywistości wspomagali aktywnie bolszewików, z którymi zawarli dn. 12 lipca traktat pokojowy; mocą tego traktatu Rosja uznawała suwerenność Litwy także na terytorium powiatu augustowskiego i suwalskiego, przyznanego Polsce decyzją Rady Najwyższej, jeszcze dn. 8 grudnia 1919 r. I podczas gdy wojska rosyjskie korzystały z całą swobodą z terytorium

litewskiego, wojska polskie skrępowane były w swych ruchach pościgowych i strategicznych, na skutek nieustannych przestróg Rady Najwyższej. Przedstawiciele jej i komisja wojskowa znajdowali się w Augustowie w celu strzeżenia nienaruszalności terytorium litewskiego przez Polskę i czekali tam na ustalenie linii demarkacyjnej.

Piłsudski, rezydujący w tym czasie z naczelnym dowództwem w Łapach, przyjeżdżał niekiedy do Warszawy, zazwyczaj incognito, cały pochłonięty sytuacją na froncie. Nie lekceważył jednak sytuacji zagranicznej wobec ciągłych interwencji przedstawicieli mocarstw, przeszkadzających Mu w swobodnym przeprowadzaniu Jego planu strategicznego.

W czasie jednej z takich krótkich bytności Piłsudskiego w Warszawie zostałem niespodziewanie zawezwany do Belwederu. Mogło to być w ostatnich dniach sierpnia (nie wcześniej niż 27) lub zaraz w pierwszych dniach września; w notatkach jednak, gdzie zapisałem otrzymane wówczas

przeze mnie instrukcje, zazaczyłem tylko:
„wtorek o 11 u Komendanta“¹⁾).

Piłsudskiego zastałem w doskonałej formie i bez porównania w lepszym fizycznie stanie niż w dniach lipcowych i sierpniowych, kiedy był fatalnie wychudzony i żółtkły i znajdował się w nastroju nie tylko ponurym, lecz wprost grobowym. Obecnie twarz była opalona, marsowa, uderzała energią i dobrym poczuciem fizycznym. Z wyglądu zrozumiałem, że sytuacja na froncie jest pomyślna. Aczkolwiek Piłsudski był na ogół w dobrym humorze — wypowiedział Swe uwagi gniewliwie, kategorycznie i nie bez pewnej ironii. Bez wstępów poprosił, aby słuchać uważnie, co chce powiedzieć, gdyż czasu ma mało.

¹⁾ Według przypuszczeń płk. Kazimierza Stamirowskiego, b. podsekretarza stanu, b. oficera łącznikowego między naczelnym dowództwem w Łapach a kwaterą gen. Śmigłego-Rydza, który w związku z niniejszą rozmową udzielił mi cennych wskazówek o ówczesnej sytuacji wojennej, rozmowa moja wypaść mogła w pierwszych dniach września, według zaś danych, posiadanych przez mjr. Wacława Lipińskiego, z końcem sierpnia.

„Musicie robić gwałt na wszystkie strony. Dostyc mam tych przyjacielskich szykan, przychodzących do mnie zewsząd w formie rad i ostrzeżeń. Już raz uległem sugestiom i nakazom sojuszników z zagranicy i będę musiał się wstydzić tego i żałować całe życie. To ta prośba czy propozycja o pokój¹⁾. Obecnie przyjaciele nasi pomagają bolszewikom milczeniem, a nam przeszkadzają krzykiem w operacjach²⁾. By pobić bolszewików, Rydz-Śmigły musi wziąć Grodno i rzucić ich do bagień pińskich, i to jak najprędzej, a tu Ententa przez swoich przedstawicieli i komisje przeszkadza. Twierdzi przy tym, że bolszewicy zdradzają szczere chęci pokoju i że należy go zawierać czym prędzej, lecz my wierzymy w pokój praw-

¹⁾ Mowa o propozycjach pokojowych z dn. 22 lipca 1920 r. wysłanych przez rząd polski radiogramem do rządu bolszewickiego po odrzuceniu przez Cziczerina dn. 15 lipca proponowanego przez Lloyd George'a pośrednictwa pokojowego wielkich mocarstw.

²⁾ Mowa o tolerowaniu przez Ententę działań wojsk bolszewickich na terytorium litewskim, a o notach ostrzegawczych Rady Ambasadorów przeciw naruszeniu granic litewskich przez wojska polskie.

dziwy tylko po zwycięstwie. Musimy zająć Grodno i zająć linię okopów niemieckich. Linia ta jest linią obronną od Wschodu, i ułatwi nam ona również współzycie z Litwą. Linia zaś Curzona¹⁾, o której znowu się mówi i na którą się teraz jeszcze chce powoływać, zmusi nas do hodowania wiecznego militarysty. Ententa zapomina, że podpis Grabskiego w Spa²⁾ eo ipso upadł, od czasu bowiem Spa i od kiedy zagrażało nam niebezpieczeństwo, Polska prowadzi wojnę na własną rękę. Mówić o pomocy Ententy,

¹⁾ Linia Curzona wyznaczona przez Radę Najwyższą państw sprzymierzonych dn. 8 grudnia 1919 r., pozostawiała na zewnątrz granic Polski Grodno i Brześć Litewski, obejmując całą Kongresówkę, powiaty białostocki i bielski oraz Małopolskę Zachodnią aż po Przemyśl włącznie, pozwalając Polsce zorganizować na tym terytorium prawidłową administrację. W myśl art. 87 traktatu wersalskiego granice wschodnie Polski miały być ostatecznie wyznaczone przez główne mocarstwa.

²⁾ Konferencja w Spa w Belgii w lipcu 1920 r. na której delegat Polski prezes ministrów Władysław Grabski musiał podpisać zgodę na natychmiastowe zawieszenie broni między Polską a Rosją z przerwaniem działań wojennych oraz na cofnięcie się wojsk polskich na linię Curzona, w Małopolsce Wschodniej. Strony walczące miały pozostać na stanowiskach zajmowanych.

gdyśmy nie dostali ani jednego karabinu, mówić o pomocy w zwycięstwie, to co najmniej przesada.¹⁾

Opracujcie więc przede wszystkim memoriał udowadniający nonsens linii Curzona, a przyjmujący linię okopów lub ewentualnie inną, którą ustalimy, wszak np. Radek twierdzi, że o kwestię terytoriów pokój się nie rozbije. Memoriał ten wyślijcie waszym delegatom (Askenazemu, Dębskiemu itp.) i rozpowszechnijcie jego wytyczne tam gdzie należy.

¹⁾ Nie od rzeczy będzie przypomnieć oświadczenie gen. Weyganda, złożone dn. 27 sierpnia 1920 r. a stosunkowo mało znane: „Mogę tylko powtórzyć to, co już wczoraj publicznie oświadczyłem. Zwycięstwo warszawskie jest dziełem polskim dzięki planowi opracowanemu przez sztab polski i wykonanemu przez armię polską“, (Je ne puis que répéter ce que j'ai dit hier publiquement a savoir, que la victoire de Varsovie est une oeuvre polonaise, remportée grâce au plan conçu par l'état majeur polonais et exécutée par l'armée polonaise), jak również to, co pisze Piłsudski w swoim „Roku 1920“: „Zaproponowałem gen. Weygandowi współudział w dowodzeniu — odmówił mi. Twierdził rozsądnie i rozumnie, że dowodzenie wojskiem tak szybko sformowanym jak nasze i tak mu nieznanym, ani co do wartości, ani co do dowódców, ani wreszcie co do tego, czego od wojska wymagać można, jest za trudne i niemożliwe dla

Powtarzam.

1) Nasz stosunek do Rosji na Bugu nie-
możliwy, spowoduje wieczny militarizm
Polski.

2) Na linii terytorialnej pokój się nie roz-
bije z Rosją bolszewicką, a tu przeszkadza
nam właśnie Ententa.

3) Stosunek do Litwy potworny. Bez
słowa protestu ze strony Ententy przechodzi
armia rosyjska przez augustowskie tam
i z powrotem do Litwy, natomiast krzyk
Ententy, kiedy my chcemy zrobić to samo,
ale przeciw bolszewikom. Chcąc wziąć
Grodno, musimy „obrazić” Ententę. Mu-
simy więc prosić ją: „pozwólcie nam pobić
waszych wrogów”.

niego. Dlatego też zadowalał się wypowiedzianiem teoretycz-
nych sądów i przynajmniej co do mnie powstrzymywał się
od jakiegokolwiek nacisku na moje jakiegokolwiek decyzje lub
postanowienia”.

Mimo tych obu kompetentnych oświadczeń, krążą jeszcze
stałe zarówno we Francji w prasie jak i w Polsce opinie, że
gen. Weygand jest „zbawcą Polski”.

Stosunek nasz do Litwy da się ustalić
przez wykreślenie linii okopów niemieckich
oraz przez ugodę z Litwinami, i to:

a) albo Litwa etnograficzna i Wilno do
Polski,

b) albo litewsko-polska Litwa z Kownem
i Wilnem, a między Polską i Litwą przy-
mierze.

Obecnie pokój możliwy, jeżeli:

1) terytorium polskie zostanie zwolnione
— na południu jeszcze mamy inwazję,

2) jeżeli armii polskiej uda się pobić na
północ od Pińska armię bolszewicką.

Obie te operacje możemy wykonać naj-
wyżej w ciągu sześciu tygodni. Pytamy,
dlaczego Ententa zdradza zdenerwowanie,
gdy chcemy pobić bolszewików?

W kwestii terytorialnej, o ile mi wiadomo,
bolszewicy pójdą poza linię Curzona. Z do-
tychczasowych rozmów z bolszewikami nie
wynika bynajmniej, że o kwestię terytorialną
pokój się rozbije. Zresztą wynika to nawet

z not bolszewickich: zeszłorocznej z 22 grudnia i z tegorocznej z 28 stycznia. ¹⁾)

Poszukiwanie innej linii pokojowej na Wschodzie nie da rezultatu; ta, którą moglibyśmy zaproponować, jest i obronną, a także w gruncie rzeczy etnograficzną i dającą możliwość układu z Litwą. 400.000 chłopów białoruskich, nieświadomionych narodowo, to nie jest ze strony Polski imperializm. Na Białorusi zaś nie bierzemy żadnego rekruta“.

¹⁾ Dwukrotne propozycje pokojowe Cziczerina, na które Polska zwlekała z odpowiedzią.

*Rozmowa w Belwederze
w połowie stycznia 1921 roku.*

Z końcem grudnia 1920 r. zdecydowana została wizyta Piłsudskiego w Paryżu. Jako szef biura propagandy zagranicznej przy Prezydium Rady Ministrów (utworzonego uchwałą Rady Obrony Państwa, za rządu Witosza — Daszyńskiego podczas wojny z bolszewikami), miałem wyjechać tam pół-oficjalnie, by przygotować teren w kołach politycznych, w prasie i w opinii publicznej. Byłem przed tym wyjazdem dwa czy trzy razy w Belwederze u Piłsudskiego, który w ogólnych zarysach mówił ze mną na temat swej podróży i jej znaczenia.

W tych czasach Piłsudski pełen był energii i ożywienia, stale aktywny, ale tak

ogromnie obciążony nawałem spraw państwowych, że liczył się bardzo z czasem i rozmowy z Nim były krótkie i głównie instrukcyjne.

Piłsudski był wyraźnie zadowolony z zamierzonej podróży i z realizujących się kolejno postulatów państwowych. Dyskutując w takim nastroju, chodził szybkimi, elastycznymi krokami po wielkiej sypialni na pierwszym piętrze w Belwederze i w wartkach i zdecydowanych zdaniach wypowiadał Swoje opinie i życzenia.

„Sprawa jest ostatecznie zdecydowana, i jestem istotnie rad, że nasz stosunek z Francją zostanie, jak się należy tego spodziewać, ujęty na koniec w pewne określone formy w każdej dziedzinie. Tak jak było bowiem dotąd — było, delikatnie mówiąc, „niewygodnie“ i niekiedy obraźliwie dla stron obu. Było zbyt wiele irytujących „ale“. Przy tym ci, których nam tu przysyłano, i ton protekcyjny, z jakim do Polski się odnosili, zupełnie mi nie odpowiadał. Niejednokrotnie nasłuchali się ci panowie

ode mnie rzeczy niemiłych a może i nie-dyplomatycznych.

Z jednym wysłannikiem francuskim mogłem od początku pracować zupełnie harmonijnie, zawsze pewny jego lojalności, z gen. Henrys. To szczerzy żołnierz bez „arrière-pensée“. Z dyplomatów obecny poseł Panafieu dostosował się także z czasem do mojej atmosfery, i dziś rozmowy z nim są łatwe i prowadzące do celu. Natomiast różni panowie Francuzi, co tu przyjeżdżali, zamiast patrzeć własnymi oczami na sytuację, na stan faktyczny, i rozsądzać własnymi mózgami, woleli informować się pokątnie w rozmaitych salonach.

Naturalnie wiem, gdzie szukać przyczyn różnych podejrzeń i uprzedzeń francuskich. Wyznawali mi to sami Francuzi przy ciśnięci do muru. Intryga polska, intryga domowa, nie wahająca się pracować dla „zbawienia Francji“ przeciw interesom polskim.

Zresztą nie potrzebuję wam tego mówić, bo za tym sami śledzicie. Spotkamy się

z tym i teraz w Paryżu. Lecz teraz na to pluje, w dniach niebezpieczeństwa jednak psuło mi to szyki, jak psuło krew.

Pojedziecie do Paryża i tam się zobaczmy; macie swoją własną i określoną robotę tak, że specjalnie nie mam wam nic do polecenia. To wizyta oficjalna, państwowa, żadnych konspiracji nie ma. Przygotowuję ją Sapieha w M. S. Z. z Zamoyskim; również pracuje w tej mierze Sosnkowski, który także pojedzie. Z mojej strony wysyłam naprzód Wieniawę, i z nim się komunikujcie. Ma on dobry węch i potrafi obracać się zgrabnie, gdy tego potrzeba. Chcę, by ten występ nasz na arenie światowej i dyplomatycznej wypadł jak należy. Mimo całej awersji do pomp i reprezentacji, jadę do Paryża i Francji z całą przyjemnością i nie bez ciekawości.“

Napomknąłem, że bezpośredni kontakt Piłsudskiego z francuskimi mężami stanu mieć będzie pierwszorzędne znaczenie i że usunie od razu wiele niedomówień i uprzedzeń. Zaznaczyłem również, że nie należy

przeceniać „intrygi polskiej“ w jej wpływach. Zakulisowe kontakty wrogów Piłsudskiego w Paryżu ograniczają się do pewnych sfer biurokracji i wojskowości, i te urabiają opinię u góry i w prasie, w której oczywiście zawsze można znaleźć przy odpowiednich środkach ludzi gotowych do usług. We wrażliwej opinii publicznej sam przyjazd Piłsudskiego do Francji wywoła zmianę nastrojów.

„Przypuszczam, że macie rację — brzmiała odpowiedź — i na to liczę. A przy tym chodzi tu o rzeczy większego kalibru, niż o animozje sztuczne a osobiste. Wracając do interesu, jaki przedstawia dla mnie wizyta we Francji, interesu różnorodnego, ciekaw jestem osobiście zobaczyć niezdobyte Verdun, już dziś zabytek historyczny, takich bowiem twierdz w przyszłych wojnach chyba nie będzie. Nie chciałbym, aby w tej podróży przeszkodziły mi przeziębienia, które ciągle mnie prześladowają, gdy siedzę jednym ciągiem w Belwederze. W polu, mimo chłodnych nocy, to mi się nie wyda-

rzało, a tutaj stale. „Broń Boże“ — mówicie, bo wzięto by to za chorobę dyplomatyczną i wyciągano od razu różne wnioski. Nie, nie byłaby to choroba dyplomatyczna w tym wypadku, i zresztą nie będzie choroby. Pojadę, na pewno pojadę — chcę pojechać. Umieję zresztą nakazać sobie pewne rzeczy, nakazać także swemu zdrowiu, gdy trzeba.“

I tu Piłsudski zaczął opowiadać o jakiejś grożącej Mu kiedyś chorobie, którą pomimo 40° gorączki zwalczył siłą woli, zmuszony w ważnych okolicznościach — jakich, już nie pamiętam — jechać daleko i terminowo.

W związku z wizytą we Francji zapytywał Piłsudski czy nie wiem, jaką jest tam po wojnie istotna siła masonerii, której wpływy w czasie wojny — jak słyszał — ukrócić miał znacznie Clemenceau przez procesy Caillaux i Malvy'ego. O masonerii w ogóle rozmawiał ze mną Marszałek kilkakrotnie w latach 1920 i 1921, w szczególności zaś o wolnomularstwie polskim, o którego wskrzeszeniu właśnie w tym okresie czasu dochodziły Go informacje. Interesował się

tym zagadnieniem bardzo żywo i z właściwą Mu powagą. Orientował się w roli masonerii w państwach zachodnich i znał dość dobrze działalność wolnomularstwa polskiego w czasach przedpowstaniowych. Pragnął, by odrodzone w Polsce niepodległej, nawiązało nieć tradycji historycznych i by zdołało wśród pokrewnych organizacji na terenie światowym zdobyć szacunek i odegrać swoistą rolę. Piłsudski uważał, że sprawa wolnomularstwa u nas ma znaczenie poważne i tak, jak w innych krajach o podobnej strukturze psychicznej i kulturalnej, głębsze podłoże dla swego istnienia. Sądził, że w życiu polskim, niedostatecznie zorganizowanym i zdyscyplinowanym, może odegrać ono cementującą rolę i przynieść państwu poważne korzyści.

PARYŻ

*Rozmowa w Paryżu w Hotelu Crillon
(3—6 lutego 1921).*

Na dni kilkanaście przed wizytą oficjalną Piłsudskiego we Francji przyjechałem do Paryża ze szczupłym gronem współpracowników dla urobienia w prasie i w sferach politycznych odpowiedniej atmosfery. Nie tu miejsce dla omawiania tych przygotowań i ich rezultatów, lecz należy powiedzieć, iż zaraz po przyjeździe stwierdziłem, że przypuszczenia Piłsudskiego o czekających na gruncie paryskim intrygach i przeszkodach ze strony polskiej miały swe uzasadnienie. Oczywiście, ani ówczesny poseł Rzeczypospolitej, ani jego oficjalne otoczenie nie usiłowało przeszkodzić w dziele zawarcia sojuszu między obu państwami. Był jednak

uprawiany i z tej strony swego rodzaju „sabotaż“ czy „bierny opór“, polegający przede wszystkim na zupełnym zaniedbaniu akcji propagandowej we właściwym czasie dla przygotowania w szerokiej opinii tej wizyty, była wyraźna tendencja do osłabienia zewnętrznego efektu przyjazdu Piłsudskiego do Francji. Wyraziło się to w nieobecności na dworcu, na powitanie głowy zaprzyjaźnionego państwa, Prezydenta Republiki Francuskiej. Uchybienia tego nie można przypisać wyłącznie jakiejś sofistycznej a nieusprawiedliwionej formalistycie francuskiego protokołu dyplomatycznego, a domyślać się należy czegoś więcej poza nieumiejętnym postępowaniem przedstawiciela Polski we Francji.

Na dwa tygodnie przed przyjazdem Naczelnika Państwa wizyta Jego dla szerokiego ogółu francuskiego była niemal tajemnicą. W kołach zaś politycznych krążyły dziwne wersje m. in. przypuszczenia, że do wizyty w ogóle z różnych powodów nie dojdzie, przede wszystkim na skutek rzekomej ciężkiej

i nieuleczalnej choroby Piłsudskiego. Podobno przyjeżdżali z kraju z „tajnymi misjami“ rozmaici wybitni politycy polscy świeccy i duchowni, których wprawdzie nie spotkałem osobiście, lecz wymieniano ich z nazwiska w kolonii polskiej i wspominano mi nawet w kołach francuskich i w niektórych redakcjach. Mieli oni „omawiać“ ze sferami wpływowymi wizytę Piłsudskiego. Nie tu znowuż miejsce dochodzić wiarygodności wszelkiego rodzaju wersji i ustalać, jak rzeczy te miały się w istocie. Zajmie się tym bez wątpienia historyk tej epoki, lub opiszę kiedyś we wspomnieniach ktoś bliżej wtajemniczony w zabiegi i intrygi zakulisowe. W każdym razie wrażenie, jakie odniosłem zaraz po przyjeździe do Paryża, było przygnębiające, stosunek zaś poselstwa do wszystkiego, co usiłowano zrobić w zakresie przyjazdu Naczelnika Państwa bezpośrednio z kraju, traktowano jako niewłaściwą ingerencję. Samą wizytę uważano niemal za nieproszony najazd jakiegoś księcia na terytorium niezależnego państwa

feudalnego. Słowem, atmosfera nie była z początku ani podniosła, ani uroczysta, to jest taka, jaką należało z oficjalnej strony polskiej wytworzyć dookoła historycznego dla Polski wydarzenia.

Termin wizyty był bliski, należało więc wziąć się samodzielnie i szybko do określonej roboty w sferach francuskich, nie tracąc czasu na orientowanie się w przeszkodach polskich. I stwierdzić muszę, że teren francuski nie tylko nie był wrogi, jak dawano mi do zrozumienia ze strony polskiej, lecz nietrudny do pozyskania.

Lojalność jest piękną cechą charakteru francuskiego. Francuz, raz przekonany do sprawy odpowiadającej interesom Republiki, jest konsekwentny i gotów do szczerzej współpracy. Współpracę tę pozyskałem wszędzie, gdzie o nią bezpośrednio się zwróciłem, a więc tak u parlamentarzystów, wybitnych polityków i publicystów różnych kierunków, jak w poważnej, odpowiedzialnej prasie. Tak samo w sferach rządowych u tych,

z którymi w zakresie moich funkcji miałem prawo rozmawiać. Efekt musiał być dość widoczny, gdyż jeden z dygnitarzy polskich, przybyłych z orszakiem Marszałka, znający teren francuski, stwierdziwszy doskonały nastrój, nastawienie prasy i opinii do Piłsudskiego, zapytywał mnie w sposób charakterystyczny: „Ile kosztowała ta praca przygotowawcza, chyba tysiące, proszę się przyznać?“. Odpowiedziałem, ku zdziwieniu interpelanta, szczerze, tak jak było: „Jeśli chodzi o Francuzów, to nic lub prawie nic, gdy policzę skromne koszty reprezentacyjne“. Mogłem z satysfakcją zaprzeczyć utartym u nas fałszywym pojęciom o „przekupstwie“ prasy francuskiej.

Wizyta Marszałka w dn. 3—6 lutego 1921 r. we Francji odbyła się w rezultacie w atmosferze pomyślnej, zarówno dzięki powadze oficjalnych czynników francuskich jak i dygnitarzy polskich przybyłych z kraju, naturalnie przy indywidualnym wpływie Marszałka, który to wpływ dawał się wyczuwać na każdym kroku.

Zaginienie mego dziennika podróży, prowadzonego w dniach tak ważnych dla Polski, nie pozwala mi na szczegółowe odтворzenie krótkich zresztą i oderwanych rozmów, jakie miałem w tym okresie z Marszałkiem w hotelu Crillon, gdzie w rzadkich wolnych chwilach odprężenia, przy herbacie mogłem towarzyszyć Piłsudskiemu, dość zresztą znużonemu stroną reprezentacyjną wizyty. Rozmowy te odbywały się w różnych porach dnia, często w obecności osób trzecich, ministrów polskich i najbliższej świty, i w nastroju dość gorączkowym wobec braku czasu.

Piłsudski był na ogół z pracy Swej na terenie paryskim zadowolony, a jeśli w enuncjacjach nie było egzaltacji i superlatywów, wynikało to zarówno z Jego charakteru jak i z właściwego Piłsudskiemu sposobu przetwarzania na zimno poczynionych obserwacji, analizowania i kontrolowania przeprowadzonych rozmów i obmyślania spraw jeszcze do omówienia w trakcie prowadzonych rokowań. Osobiste zetknięcie z naj-

wybitniejszymi Francuzami pozwoliły Piłsudskiemu — jak mogłem zaobserwować — skorygować nie pewne uprzedzenia, lecz pewne pojęcia o umysłowości francuskiej, stosunkowo mało Mu znanej, a od której odsuwał Go jak gdyby konwencjonalizm słów i formy, nie pozwalającej — jak sam to nieraz nadmieniał — na szybsze dojście do porozumienia.

„Najłatwiej — mówił w hotelu Crillon — porozumieć się mogłem z Millerandem, i on najlepiej rozumie sytuację Polski. Zna jej zagadnienia szczegółowo i dla wszystkich niemal naszych bolączek ma zrozumienie. Jest to człowiek wyzwolony z formułek i wyleczony z pretensji uszczęśliwiania całej ludzkości pewnymi z góry ustalonymi teoriami, lub wyłącznie receptami francuskimi. W sprawach Francji reprezentuje zdrowy nacjonalizm, świadomy ewentualnych niebezpieczeństw, jakie grozić jej mogą w przyszłości. I z tych względów rozumie sojusznicze znaczenie Polski. Doskonale oceniając rolę armii, rozumie moją

o nią troskę, pragnie, byśmy militarnie byli jak najsilniejsi. Rozumie niebezpieczeństwo niemieckie, grożące nam i w następstwach grożące Francji. Rozumie również naszą sytuację w stosunku do Rosji. Mogłem też rozgadać się z nim na ten temat i niejedno mu opowiedzieć o różnych naszych kłopotach z okresu wojny z bolszewikami. Śledził tę wojnę, jak mi mówił, strategicznie i niejedną ciekawą uwagę na ten temat mógł powiedzieć. Jest to, słowem, poważny nasz przyjaciel, nie gubiący się w werbalizmie. Nie wiem, jakie są jego istotne wpływy. Rola Prezydenta Francji jest dość dziwna i niewdzięczna dla człowieka aktywnego i pełnego temperamentu. W tym też sensie skarżył mi się jakby i niemal zazdrościł moich kompetencji. Nie mówiłem mu szczerze, ile zdrowia kosztują mnie te kompetencje“.

Rozmowy z Briandem — mam wrażenie — były krótsze i bardziej konwencjonalne. Zapamiętałem jedno zdanie Piłsudskiego na ten temat:

„Mój stary znajomy Briand, jak lubią mówić komunikaty polskie, to znajomość jak najbardziej przelotna i dawna, która się właściwie nie liczy. Słucha się go — jak słucha się muzyki, a jak poselstwo tutejsze twierdzi, ja nie lubię słuchać muzyki.“¹⁾

Wiele jeszcze zdań padło z ust Piłsudskiego o ludziach, a więcej jeszcze o sprawach. Z przyczyny wyżej podanej nie umiem dziś ich wiernie odtworzyć i dlatego ograniczam się do powyższych relacji.

Zajęty swoimi pracami, nie mogłem być na wszystkich uroczystościach, które odbyły się w związku z pobytem Piłsudskiego w Paryżu. Na tych, na których byłem, widziałem Go rozmawiającego długo i z właściwą Mu naówczas werwą i humorem, z Prezydentem Millerandem, z Briandem i z gen. Weygandem, który wziął także

¹⁾ Aluzja do przedstawienia galowego na przyjęcie Piłsudskiego, które za sprawą poselstwa odbyło się w Komedii Francuskiej, a nie, jak to się dzieje zazwyczaj w podobnych okolicznościach w Paryżu, w Operze.

udział w intymnym śniadaniu polsko-francuskim, urządzonym przez Piłsudskiego w hotelu Crillon.

Pozostaną mi na zawsze w pamięci dwa momenty z dni paryskiej wizyty. Pierwszy — to przyjazd Piłsudskiego na Gare de l'Est, gdy przy dźwiękach „Jeszcze Polska...” i „Marsylianki” szedł w towarzystwie Brianda wśród szpaleru wojska, kolonii polskiej i licznej publiczności francuskiej, krokiem powolnym, z naturalną i pogodną twarzą. Przechodząc, dostrzegł mnie w tłumie i powitał z oddali znaczącym, figlarnym mrugnięciem wyrazistych oczu. Nazajutrz przyjmował Marszałek w hotelu Crillon świat oficjalny, polityczny i dyplomatyczny w wielkiej sali recepcyjnej w asyście pani Zamoyskiej. Postawa, gest i dostojny wygląd uderzały majestatem wielkiego monarchy.

RUMUNIA

*Rozmowa w pociągu 16 września
1922 r. w Ploesti (Rumunia) po wi-
zycie Naczelnika Państwa w Sinaia.*

Nie mogąc, jako poseł Rzplitej w Konstantynopolu, wyjeżdżać do kraju wobec ciągnącej się tam wojny i stale zawikłanej sytuacji międzynarodowej w Turcji, chciałem skorzystać ze sposobności wizyty Naczelnika Państwa w Bukareszcie, by odbyć konferencję z Nim i z ministrem spraw zagranicznych Narutowiczem. Zamiarem moim było zdać obu dygnitarzom ustne sprawozdanie z sytuacji na tamtejszym terenie, niezwykle ciekawej, a także wpłynąć na ewentualną interwencję polską w sprawie nieprzejednanego stosunku Rumunii do Turcji. M. S. Z. akceptowało moją wi-

zytę w Bukareszcie, lecz mój kolega, ówczesny poseł Skrzyński, wolał, by ze względów dyplomatycznych — do czego musiałem się zastosować — miała ona miejsce już po formalnym zakończeniu wizyty. Przyjechałem więc w dniu ostatnim pobytu gości polskich w Sinaia i w Ploesti 16. IX.; wsiadłem do pociągu dworskiego o godz. 20.

Po obiedzie, w którym Komendant nie brał udziału, zostałem przyjęty przez Niego w sypialnym wagonie. Naczelnik był niezwykle zmęczony, prawie chory, widocznie uroczystości oficjalne bardzo Go zmęczyły. Nie widziałem Go od czerwca 1921 r. i znalazłem wielkie zmiany w wyglądzie. Nie umiałem tego ukryć, a sam Piłsudski zdawał sobie z tego sprawę mówiąc:

„Ten rok był dla mnie bodaj że najcięższy. Ani wojna z bolszewikami, ani najrozmaitsze nasze komplikacje zewnętrzne nie dały mi się tak we znaki — jak ta walka z Sejmem w cuchnącej atmosferze pełnej jadu i podłości. Tak, że ta wizyta tutaj

o której sądzicie, że mnie zmęczyła, była dla mnie odpoczynkiem, odskocznią od wszystkiego, co się w kraju dzieje, aczkolwiek wiecie, że nienawidzę pomp i reprezentacji. Tu sytuacja jest jasna i wiem z czym przychodzę i na czym zakończę. Tu patrzą na mnie nie tylko jako na Naczelnika Państwa przyjacielskiego narodu, ale widzą Piłsudskiego, zwycięskiego wodza. W Polsce jestem ciągle zwierzyną w klatce, do której każdy śmierzdziuch strzelać może... lecz mniejsza z tym. Najwstrętniejsze przeszedłem i mam to poza sobą, niech inni z tym się porają. Cztery lata !“

Widząc taką dyspozycję bałem się pytać o zamiary na przyszłość i o stosunek do ewentualnego wyboru Piłsudskiego na prezydenta na najbliższym Zgromadzeniu Narodowym, czując, że będzie negatywny. Przeszedłem na inne tematy aktualniejsze, a więc na rezultaty z wizyty, z których Komendant bardzo był zadowolony. Chwalił parę królewską, mówił o nowych prądach i duchu w armii rumuńskiej, którą wojna

tak srogo dotknęła, o trudnościach scalenia rozszerzonego państwa itp.

Pytał o Turcję i o stosunki turecko-rosyjskie i był zaciekawiony moim nowym ich oświeceniem z którego wynikało, że dawny spór rosyjsko-turecki stracił na wadze w nowej orientacji kemalistów.¹⁾

Wyraziłem żal, że minister Skirmunt przeląkł się mej propozycji wysłania specjalnego delegata, czy obserwatora polskiego, nawet tajnego, do Angory na skutek interwencji angielskiej, złożonej na moje ręce przez ambasadora Rumboldta, a wynikłej przez niedyskrecję M. S. Z. w Warszawie.

¹⁾ Konstantynopol, gdzie rezydował sułtan i rząd Wysokiej Porty, okupowany był przez wojska Ententy. Natomiast w Anatolii trwała wojna turecko-grecka, w której ochotnicy pod wodzą Kemal-paszy prowadzili bohaterską i zwycięską walkę o niepodległość Turcji przeciw Grecji, popieranej przez Ententę. Między rządem Kemala-paszy, a bolszewikami doszło do porozumienia i ci ostatni efektywnie pomagali kemalistom, dostarczając im amunicji. Turcja miała niejako dwa rządy — jeden sułtański, bez siły i znaczenia w Stambule, drugi w Angorze. Proponowałem naszemu rządowi wysłać do Angory nieoficjalnego przedstawiciela Polski dla nawiązania kontaktu.

„Typowe dla mentalności Skirmunta — odpowiedział Marszałek, — zasługiwanie się u obcych przede wszystkim, a potem, lub przez nich, u swoich“.

W sprawie uznania autokefalii cerkwi prawosławnej w Polsce, którą z wielką trudnością przychodziło mi przeprowadzać u upartego, ambitnego patriarchy konstantynopolskiego Melitiosa, chcącego podporządkować ją Konstantynopolowi, zapytałem Komendanta czy nie uważałby za możliwe pójść w tej mierze na koncesję, co mogło by korzystnie odwrócić raz na zawsze naszych prawosławnych od Moskwy.

Piłsudski jak najkategoryczniej żądał samodzielności cerkwi prawosławnej i w razie dalszego sporu polecił przerwać pertraktacje. O innych środkach przekonania kazał mówić z min. Narutowiczem, „z którym — rzekł — pracuję jak najlepiej. Ten inżynier i ten minister robót publicznych orientuje się znacznie lepiej w ludziach i sprawach zagranicznych niż nasi reklamowani dyplomo-

maci. Widzi prosto i trzeźwo, lecz umie widzieć i daleko“.

Na sugestię moją, by w najbliższym czasie nawiązać stosunki oficjalne z rządem Angory Komendant był w zasadzie zgodny lecz zaznaczył:

„Nie wyrywajmy się za prędko, ale przygotujcie teren. Macie rację, że podpis Paderewskiego na traktacie w Sèvres „ni przypiął ni przylatał“ lecz podpis jest i obowiązuje. Szukajcie więc formuły i pretekstu do obejścia tego podpisu“.

Nadchodziła późna noc, więc musiałem opuścić dobrze sennego Komendanta.

CZŁOWIEK PRYWATNY

SULEJÓWEK

*Rozmowa w Sulejówku
we wrześniu 1923 r.*

Od powrotu mego z Turcji do kraju w kwietniu 1923 r. miałem niejednokrotnie sposobność mówić z Komendantem w Sulejówku zwłaszcza po ustąpieniu Jęgo w lipcu tego roku ze stanowiska przewodniczącego Ścisłej Rady Wojennej.

Piłsudski, odsunąwszy się od wszelkich czynności państwowych i odzyskawszy swobodę ruchów, nie zaprzestał intensywnej działalności, oddając się pracy historycznej i podróżując po różnych częściach kraju.

Ta zmiana trybu i form życia w pierwszych miesiącach swobody osobistej miała, jak mogłem zauważyć, raczej dodatni wpływ na Jęgo usposobienie, pomimo nieustannej

troski o losy państwa. Piłsudski nie popadł w apatię, która mogła być naturalną reakcją, odprężeniem po tyloletnim nieustannym napięciu nerwowym, lecz tak jak Go widywałem, cechował Go spokój, niemal pogoda, a w zachowaniu uderzała niefrasobliwość i humor. Atmosfera w Sulejówku stanowiła kontrast z tym co działo się w Warszawie i w całym kraju, gdzie coraz wyraźniej zanosiło się na burzę.

Mariaż ludowców z narodową demokracją przejawiał dość wyraźnie słabe strony sztucznego mezaliansu, a cień żyjącego Marszałka niepokoił sprawujących rządy więcej jeszcze, niż komplikujące się coraz bardziej zagadnienia finansowe państwa. Piłsudski „brillait par son absence” w dosłownym znaczeniu, nie tylko w umysłach i sercach Jego zwolenników, lecz również w świadomości całego społeczeństwa, nadśledzającego wiadomości z Sulejówka. Rząd Witosa, ulegający naciskowi ministrów endeckich w polityce personalnej, zagranicznej i finansowej, nie miał szczęśliwej ręki, co po-

większało niechęć opinii, w stosunku do której usiłowano stosować ostre posunięcia i systemy policyjne. W obozie lewicowym wrzało, wojsko opanowało zdenerwowanie, oczekiwano wydarzeń.

W ścisłym gronie pozostawionych sobie cywilnych Piłsudczyków, powstał projekt organizowania oporu. W związku z tym i przed jego realizacją na szerszą skalę udałem się w pierwszych dniach października do Sulejówka o zbadanie w tej mierze opinii Komendanta i z prośbą o instrukcje.

Zastałem Piłsudskiego ku memu zdziwieniu w nastroju wyraźnie niefrasobliwym, zadowolonego i jakby nie mającego nic wspólnego z tym, co się działo w kraju. Powitał mnie wesoło i zacierając ręce z zadowoleniem zaczął zachwalać życie swe w Sulejówku.

„Odpoczywam — mówił — po raz pierwszy od lat kilkunastu odpoczywam prawdziwie, odpoczywam od państwa, od polityki, oddycham łatwym, czystym powietrzem,

podziwiam na tym małym skrawku podarowanego mi ogródka naturę, cieszę się moją zagrodą. I chociaż muszę pracować na życie swoje i swoich dzieci to jednak nie czuję zmęczenia i wydaje mi się to niezmiernie łatwe“.

„Jestem dziennikarzem, publicystą czy historykiem, jak chcecie i pobieram wysokie honoraria, honoraria prawie europejskie. I to mi imponuje — mówił Komendant żartobliwie. — Przy tym robię rzeczy pożyteczne, historyczne. Przeglądam i poprawiam to, co już kiedyś napisałem i piszę to, co od dawna czeka na napisanie. Wszystko to tyczy historii odradzającej się Polski i chociaż zdawało by się, że odbywając się na naszych oczach jest jasne i nie ulegające wątpliwości — wszystko w opracowaniach napisanych i w relacjach odczytanych roi się od błędów, przeoczeń a nawet tendencyjnych fałszów. Jakie bałamuctwa i kłamstwa wniosła już podła plotka do opinii współczesnych o faktach najważniejszych i znanych powszechnie: jak obrona Lwowa lub zajęcie Wilna, nie mówiąc o sprawach

dostępnych tylko wtajemniczonym—trudno wprost uwierzyć. W jakim karykaturalnym świetle wyglądałaby Polska i jej Wódz Naczelny w oczach potomnych. Jest więc tu wiele do zrobienia. I dlatego muszę być wdzięczny pp. Witosowi i spółce, że unie możliwiając mi pracę nawet w wojsku — dali mi możność pracować tu w Sulejówku“.

Słuchając tych wynurzeń Komendanta wypowiedzianych z taką pewnością i przekonaniem traciłem przeświadczenie, że sprawy z którymi przychodzę mogą mieć większą wartość w stosunku do tych, jakim poświęca Swoją czas Komendant, lecz świadomość, że muszę przyjaciółom przynieść opinię z Sulejówka, otrząsnęła mnie z tej sugestii Piłsudskiego. Zakomunikowałem więc o zamiarach utworzenia tajnej organizacji przeciw rządowi ówczesnemu z zamiarem wciągnięcia do niej wojskowych.

„Tego absolutnie nie pochwalam, nie apróbuję i nawet na to nie pozwalam — jeśli zapytujecie o moje zdanie i z nim się

liczycie — rzekł Komendant. — Jako politycy, jako zwykli obywatele, robić możecie tak, jak wam nakazuje przekonanie, to sprawa waszego sumienia. Do wojska jednak z tego rodzaju propozycjami zwracać się nie wolno; ono stać musi poza polityką nawet wbrew swoim chęciom i uczuciom dla mnie. Znając swoich oficerów wiem z góry, że wam by się to nie udało, nawet gdybyście przyszli jako przyjaciele i z moim nazwiskiem jako hasłem. Istnieje u nich zbyt silne poczucie honoru przysięgi i honoru służby. Z tego więc zrezygnujcie. Wiem, że sytuacja ciężka i atmosfera nie do zniesienia. Sądzę, że rząd taki, jak jest, skompromituje sam siebie. I na to długo czekać nie będzie trzeba. I bez tajnych organizacji walka z nim jeszcze możliwa, jeśli zdołacie skupić i uświadomić opinię.¹⁾ Wiem wprawdzie, że z tą opinią bywa rozmaicie, z „inteligencją“ opinią. Jest ona wrażliwa, nadwrażliwa, zniechęca się, dezorientuje, — mó-

¹⁾ Wobec stanowiska Piłsudskiego utworzenie tajnej organizacji zostało zaniechane.

wił dalej Piłsudski już z pewną goryczą i ironią. — Wrażliwa na wpływy władzy i zniechęcająca się do tych, którzy już jej nie mają. Obserwuję to i w stosunku do siebie. Liczba moich „wielkich admiratorów“ z tej klasy społeczeństwa zwolna maleje, tchórzcy i ten proces odpadania będzie się powiększał im dłużej będę na uboczu. Jest to ludzkie i... bardzo polskie...”

Staralem się protestować, choć bez przekonania, przypisując pewne symptomy pod tym względem systemowi policyjnemu, który wzmacnia się coraz bardziej w państwie przez wywiad, podsłuchy telefoniczne itp.

— „Ach tak — odrzekł Komendant — obserwuję to i w stosunku do siebie. Widzę tu, pętające się dokoła mego domu rozmaite indywidua i coraz to nowe twarze... Znam się na tym. Robią to przy tym tak niezgrabnie, nowicjusze. Inwigilują Naczelnego Wodza...”

— Lub raczej tych, co tu przychodzą — odrzekłem.

„Mam w tym względzie swój pogląd i na wszystko jestem przygotowany. Mordercy.
— wyszeptał cicho.

„Lecz chodźmy do ogrodu. Pokażę wam moje „gospodarstwo“... Opowiecie mi wiele ciekawych rzeczy o Turcji, która mnie interesuje.“

I rozpoczęliśmy długi spacer po małym, biednym ogrodzie, żółkniejącym po pierwszych dotknięciach jesieni. Komendant zatrzymywał się przed zaniedbanymi grządkami, zbierając i odrzucając odłamki gałęzi i wypowiadając od czasu do czasu krótkie uwagi o życiu roślin i kwiatów.

Cincinatus — przemknęło mi się przez myśl. Przyłączyły się do Ojca córeczki, biorąc Go za ręce i tak w nastroju już rodzinnym, któremu oddał się w zupełności Komendant przekomarzając się wesoło z dziećmi — czas upływał...

1925

*Rozmowa w Sulejówku
w kwietniu 1925 r.*

Powołany z powrotem do M. S. Z. na skutek orzeczenia Trybunału Administracyjnego, uchylającego zwolnienie mnie ze służby przez min. Dmowskiego w 1923 r. w grudniu, otrzymałem od ministra Skrzyńskiego propozycję objęcia placówki w Tokio na miejsce posła Patka, którego minister postanowił odwołać. Przyjęcie tej placówki uzależniłem od zgody Patka (mego bliskiego znajomego i politycznego przyjaciela) i gdy dowiedziałem się, że broni się on przed tym odwołaniem, odmówiłem objęcia tego stanowiska, otrzymując propozycję pracy tymczasowo w Sofii, dopóki nie zwolni się coś lepszego. Poselstwo w Bułgarii nie uśmiechało mi się, jako mało ważne. Dowiedziawszy się,

że wakuje radcostwo w Ambasadzie paryskiej skłonny byłem przyjąć to stanowisko, aczkolwiek niższe rangą lecz aktywniejsze i ciekawsze. Minister Skrzyński, acz niechętnie, pozostawił mi ostateczny wybór.

Jak zawsze, gdy chodziło o decyzje w ważnych sprawach służbowych, uważałem za obowiązek zgłosić się do Komendanta o radę i instrukcje.

Pojechałem więc do Sulejówka. Zastałem Go w stanie apatii, źle wyglądającego, pożółkłego, zgorzkniałego i zgarbionego. Nastrój był raczej przygnębiający. Pytałem przede wszystkim o zdrowie, aczkolwiek wiedziałem, że nie bardzo lubi tych zapytań o charakterze „konwencjonalnym“. Zbyt jednak uderzała niedyspozycja, by pominąć niepokojący mnie szczerze wygląd Gospodarza.

„Czuję się fatalnie, ciągle te przeziębienia... ot człowiek bieduje“ — mówił, nie zbywając jak zazwyczaj takiego zapytania, i jakby chciał coś więcej o Swym zdrowiu mówić (zawsze miałem wrażenie widząc

tak Piłsudskiego, że nie tylko o przeziębienie chodzi).

Podsunałem, że niezawodnie są i inne przyczyny tej niedyspozycji i to moralne i że przedwczesny wyjazd z Warszawy i przedłużony pobyt w Sulejówku jest i dla Komendanta jak i dla wszystkich i wszystkiego szkodliwy.

Co będzie z wojskiem, gdy tak dłużej potrwa? — pytałem.

„Tak, macie rację, co będzie z wojskiem“ — odpowiedział, zasępił się jeszcze bardziej, zachnął i wybuchnął: „Zaświnia mi go! Coraz mniej mogę liczyć na wszystkich, karierki, posadki... Wszystko to (kraj, rząd, ludzie domyślnie) wiecie — wielki bur..., kloaka... Nie ma tam co robić, zostawiłem to świństwo, niech się własnym smrodem udusi... Udusić się musi i przedtem nie wróć...“

To narzekanie trwało długo i w coraz to soczystszych i gwałtowniejszych wyrażeniach. Potem uspokoił się nieco, machnął ręką i zapytał:

„No, ale co u was“?

Opowiedziałem dokładnie z czym przychodzę i prosiłem o decyzję, czy opinię, co Komendant ze Swego punktu widzenia i ewentualnie dla roboty dla Niego uważa za lepsze: Paryż czy Sofię?

Już uspokojony rozważał głośno:

„Oczywiście, gdybyście jechali do Paryża jako pierwszy i kierujący i mieli wolne ręce, to poleciłbym wam tam jechać. Ale tak z Chłapowskim to będzie tylko sabotaż waszej roboty, jeśli robić wam w ogóle pozwolą. Z wszystkim i tak będą się przed wami chowali i nic nie zrobicie. Zresztą we Francji, z tym jak prowadzi się naszą politykę i jak na skutek niej do nas się odnoszą i co o nas myślą, — wszystko trzeba przekreślić i wszystko zacząć „da capo“, od początku. Tak jak jest, nic tam nie zrobicie.“

Chciałem trochę bronić istniejących możliwości mówiąc o stronie informacyjnej i jej znaczeniu, ale nie przekonałem i Piłsudski nie przywiązywał do tego wagi.

„Nie, lepiej — powiedział — jedźcie do Sofii, tam będziecie sami i wolni. Lepiej to dla was osobiście i lepiej dla roboty. Hm, Bułgaria, b. dobry żołnierz. Co się tam dzieje, co ten Cankow, mówcie mi o tym, czego on chce? Aha, rządy silnej ręki, dyktatura jednego stronnictwa. To ciekawe, jak to się zmienia wszystko; demokraci mówicie i rządy silnej ręki. Wieszają, mówicie, mordują, to ciekawe, może tak i trzeba? No, napiszcie mi czasem, co się w tej Bułgarii dalej dzieć będzie,¹⁾ a także, co tam w Rumunii, będziecie tam o miedzę. To mnie interesuje“.

W czasie rozmowy, gdy wspominałem o Tokio, zaznaczył: „Aha, chcą wylać Patka. Dobrzeście zrobili, niech tam siedzi“.

¹⁾ W Bułgarii doszedł do władzy rząd rewolucyjny „Demokratycznego Zgoworu“ po obaleniu rządów Stambulińskiego. Na czele rządu stanął prof. Cankow, wprowadzając b. ostre rządy i tępiąc bezlitośnie przeciwników politycznych, których tracono bez wyroków sądowych. Zginęło naówczas w ten sposób kilka tysięcy „zemłodalców“ (ludowców), zwolenników zabitego Stambulińskiego.

Odniosłem w tej rozmowie wrażenie, że Komendant choć zapytywał, dobrze był poinformowany o tym, co dzieje się w Bułgarii i że już w tym okresie był w trakcie rozważania systemu „silnych rządów“. Rozmowa ta na długo pozostała mi w pamięci i przypominałem ją sobie często po dniach majowych.

1926

MINISTER WOJNY

*Rozmowa w Inspektoracie
Generalnym.*

Koniec czerwca 1926 r.

Wróciwszy z urlopu do Sofii, w dniu wybuchu rewolucji majowej, nie mogłem opuścić placówki i jechać do Warszawy.

Wysłałem jedynie depeszę do Marszałka z życzeniami zwycięstwa, a dopiero z końcem czerwca uzyskałem z M. S. Z. zgodę na przyjazd do kraju.

W kilka dni po przyjeździe Marszałek przyjął mnie w Inspektoracie; zaprowadził mnie do Niego obecny minister Beck, wówczas adiutant generalny.

Marszałek był w dobrym humorze tzn. w nastroju pogodnym i skłonny do rozmowy, pomimo czekających Nań licznych interesantów. Po złożeniu Mu życzeń roz-

mowa od razu przeszła na temat najbliższych zamiarów na przyszłość. Komendant był widocznie zadowolony z dokonanych faktów, lecz nie bez pewnej troski myślał o czekających Go zadaniach.

Co będzie z Sejmem — pytałem — rozwiązanie i nowe wybory?

„To jeszcze pytanie — odpowiedział. — Wiem, że mogę operować tym, co mam przed sobą, a co przyniesie jutro — nie wiadomo. Więc śpieszyć się nie będę. Zresztą w tej chwili uchwałę co zechcę, zatwierdzą, co nakazę, bo teraz tchórzą. A jeśli by nie, to będę łamał, łamał....“

Tu długo mówił Marszałek o konieczności wytworzenia jednego frontu o najszerszym rozpięciu partyjnym, czego dotąd osiągnąć nie mógł.

„Przeszkadzano mi z prawa, ale także i z lewa. (O tym przeszkadzaniu z lewa usłyszałem po raz pierwszy z ust Piłsudskiego i to mnie uderzyło). No, ale przede wszystkim wojsko. Trzeba wyczyścić, co

zapaskudzone. Lecz nie myślcie, że tyczy to tych żołnierzy, którzy do mnie strzelali. Ci spełnili rozkaz.

A Konstytucja? — zapytałem.

„Jeszcze nie na teraz. To wymaga zastanowienia. Nie chodzi o pisaną Konstytucję, lecz o dobre obyczaje, o interpretację tego co jest. Lecz przede wszystkim trzeba zmusić polityków, by zaprzestali pyskować, lub rozbić ich w puch, złamać, zniszczyć, czy z prawa, czy z lewa“.

Co będzie z chłopem, co z reformą rolną?

„Ach, nasz chłop cierpliwy, może ile chcąc czekać. Reforma rolna — to teraz nieważne, to bez znaczenia, może długo czekać. Mówcie jednak, co za granicą, czy zrozumiała?“

Stwierdziłem, że z początku orientacja była trudna co do celów przewrotu majowego wobec faktu, że istniała opinia, że oddawano władzę Piłsudskiemu przed przewrotem. Ostatecznie jednak rozumiano jego sens moralny.

„Tak to prawda, tak i mówili mi tutejsi dyplomaci. Lecz przewrót nam za granicą nie zaszkodził, wszak prawda? Nie zaszkodził złotemu, a trzeba przede wszystkim myśleć o złotym — Czechowicz dobry.

Trzeba również zmienić i dyplomację polską — odpowiedziałem.

„Tak, tak. Tylko Zaleski w tych sprawach personalnych jakiś ciężki i słaby“.

Co będzie z Chłapowskim — zapytuję mimochodem mając na myśli znane interview udzielone prasie przeciw Piłsudskiemu.

Komendant zaśmiał się złośliwie: „Jeśli chce, niech służy i niech się wstydzi“.

W zakończeniu prosiłem o zmianę placówki sofijskiej na aktywniejszą, co mi Komendant przyrzekł mówiąc: „Pan Italiano, pojedziecie do Włoch“.

DRUSKIENIKI

Rozmowa w Druskienikach
26 sierpnia 1926 r.

Przyjechałem z Sofii do Druskienik odwiedzić Marszałka spędzającego krótkie wycieczki w ustronnej willi „Poganka“ i gdzie, od wypadków majowych, mogłem z Nim po raz drugi czas dłuższy porozmawiać. Na chwilę przed moim przyjściem Piłsudski powrócił ze Swego zwyczajowego długiego popołudniowego spaceru, jak mi to powiedział młodzieńcy i jedyny żołnierz strzegący domostwa nie bardzo jednak pilnie, gdyż nie bez pewnej trudności odszukałem go w jakichś gąszczach leżącego i zadumanego nad wodą.

Zdziwiony tym niezbyt ścisłym dozorem rezydencji najgłówniejszej osoby w Państwie, rezydencji odległej o szerokość rzeki

tylko od nieprzyjaznego sąsiada, zapytałem na wpół żartobliwie po przywitaniu Piłsudskiego, czy nie przypuszcza, że może przyjść do głowy Litwinom odwiedzić Goźnienacka bez zaproszenia.

Komendant jakby na chwilę się zastanowił i odrzekł poważnie:

„Biedni Litwini, mają oni tyle innych, większych i wewnętrznych kłopotów! A przy tym, jak sędzę, uważają mnie za przyjaciela. Ktoś mi to mówił i jakoby na serio, że Litwini, gdy siedział w Sulejówku i z dala od polityki, myśleli na wypadek gdybym nie porozumiał się z Polakami, zaprosić mnie na wodza, a bodaj i na... króla. Gdyby się to stało, to wtedy cóż sądzicie? Wtedy chyba nic by mi nie pozostało jak wyruszyć na Wilno i przyłączyć Polskę do Litwy. Zastanawiałem się tylko, czy aneksja taka odbywałaby się krwawo, czy bezkrwawo — zakończył Komendant już żartując.

Rozmowa przeszła na temat spraw wewnętrznych. Piłsudski, acz robił wrażenie

bardzo zmęczonego, ożywił się nieco i odpowiadał na kolejno wysuwane zapytania. Był wyraźnie zadowolony, niemal dumny, z poprawy sytuacji finansowej i gospodarczej państwa, przypisując ją sprężystości rządu i wzmożonemu autorytetowi państwa polskiego za granicą.

Oдноśnie Sejmu, jakkolwiek zawsze sceptyczny, konstatował Komendant pewne poddanie się tendencjom rządu co do tempa pracy, pomimo pewnych przejawów chęci powrotu do dawnych nałogów.

„Wyczekuję jednak — mówił. — Chcę sprawdzić, w jakiej mierze bolesna dla mnie nauczka majowa, przekonała partię, że nie zniosę dalszego igrania, rozgrywania i zgrywania się na koszt państwa i najważniejszych zagadnień polskich. Okazuję dobrą wolę zachowania jeszcze tego, co nazywa się parlamentaryzmem i jest podstawą demokracji, dla której w Polsce i przy rządzeniu nawet bezwzględny jest zawsze miejsce. Daję tego dowody zatrzymując gwałtem

Bartla, którego kolor i charakter znacie, a któremu spieszno usunąć się od pracy z powodu jego wiecznie bolących nerek. Lecz jestem zdecydowany na ostateczną rozgrywkę i w formach brutalnych, gdyby chciano wznowić dawne obyczaje“.

„Zapytujecie o Konstytucję. To jest zagadnienie ważne i wymagające długiego terminu. Poprawki zrobione ułatwiły sytuację, a na marginesie tej obowiązującej Konstytucji, co do której znacie moją, jak najgorszą, opinię można jeszcze robić modyfikacje, które będą konwencjonalnym niepisany układem dobrych obyczajów między rządem a władzami Sejmu, jeśli przestrzegać je zechcą lojalnie. Nie myślcie, bym w systemie rządzenia chciał małpować faszyzm Mussoliniego. Te wzorki z zagranicy, które mogą imponować naszym nacjonalistom, wcale nie pasują do psychiki polskiej, ani nie są w moim guście. Sposobu zmechanizowania społeczeństwa polskiego na sposób bolszewicki, a choćby i niemiecki, nie widzę. Chodzi mi o zgoła co innego.

O poszanowanie władzy tam, gdzie ona ma głos decydujący. Niech Polacy, którzy tak łatwo i pokornie dawali się „prać po pysku“ każdemu stupajce rosyjskiemu i byli szczęśliwi gdy mogli mu się przypodobać, przekonają się, że w razie czego może „prać po pysku“ i polska władza. I będzie tak, i gorzej, jeśli do tej zasady nie przyzwyczają Polaków“.

„Mój pogląd na Konstytucję — jeszcze go nie mam i jeszcze jej nie widzę. Ociągam się i wcale mi się nie śpieszy. Nie może być ona wypoconym elaboratem, robionym na zamówienie i na wyścig, dostosowanym do przemijających tendencji a nawet animozji osobistych, jak miało to miejsce z Konstytucją marcową wyraźnie przeciw mnie robioną. Poczekam na nowe doświadczenia wynikłe z dłuższej i głębszej praktyki życia“.

„Wskazujecie mi na angielskie obyczaje i tradycjonalizm, który ustaliły tam pewne prawa niepisane, lecz strzeżone z respektem. Czy w ogóle i kiedy doszlibyśmy do tak dobrych obyczajów, tkwiących już nie-

mal we krwi każdego Anglika? U nas, gdzie nie szanuje się prawd ustalonych, żadnych zasad etycznych, jeśli stają w poprzek podławym celom, żadnych zasług oczywistych, żadnych świętości — prócz sklepikarskich zabobonów. Mówicie o konstytucji amerykańskiej, zapewniającej skupienie władzy w ręku prezydenta; być może, że w tym kierunku mogłaby iść nasza Konstytucja — tam jednak, w umysłowości amerykańskiej, urobionej na rzeczywistości, dominuje praktyczny sens życia, przy czym nie istnieją tam niebezpieczeństwa zewnętrzne takie, jak nasze. Lecz, jak powiedziałem, zagadnienie to, aczkolwiek w tej chwili otwarte, nie jest dla mnie aktualne. Konstytucja musi być niejako wypadkową tradycji, potrzeb rzeczywistości i stanu faktycznego oraz celów, dążeń i przeznaczeń narodu. Ma być ona niezawodnie wyrazem naszych dziejowych skłonności do demokracji, które jednak przejawiały się w sposób tak karykaturalny w historii naszej szlachetczyzny jak i w naszej marcowej Kon-

stytucji. Ma być ona ulgą duchową dla tej tęsknoty do swobody po długich latach niewoli. Tym kierowałem się jako naczelnik i dyktator państwa po powrocie z Magdeburga, powtarzając uporczywie, wbrew różnym namowom, jeśli się nie mylę i waszym: wybory powszechne, jak najbardziej demokratyczne, wyrażające wolę narodu, której się poddawałem. I zawiodłem się sromotnie!

Dlaczego — zapytałem — nie wglądał Komendant w opracowanie Konstytucji marcowej i nie wpływał na jej szczegóły?

„Nie miałem prawa, a więcej jeszcze nie miałem czasu; wszak był to okres wojny, a następnie i skutków z nią związanych. Wiedziałem przy tym, że posiadamy w ówczesnym Sejmie naszych statystów i prawników „egzaminowanych“, którzy przecież powini byli umieć ująć w formy to, co było pragnieniem i potrzebą narodu. Przyznaję, byłem jeszcze naiwnym optymistą“.

„Tkich doświadczeń drugi raz się nie powtarza! I dlatego też poczekam długo,

poczekam nim zdecyduję się na formy nowej Konstytucji“.

„W obecnej chwili mam inne ważniejsze zadania: umocnienie idącej poprawy gospodarczej, oczyszczenie wojska i sprawy zagraniczne. Ciągłe szczypie nas ktoś za łydki, ciągle ktoś chce u nas gospodarzyć, czy jako przyjaciel, czy nieprzyjaciel. Gdy dopominam się o uregulowanie spraw nie ustalonych, twierdzą, że jesteśmy czynnikiem niepokoju; gdy małpując innych, szukam form ustalenia pokoju na wschodzie i proponuję odpowiednie układy — wtedy powiadają, że istniejące recepty nie mogą być tak łatwo zastosowane wszędzie — idem non est idem“.

Rozmowa przeciągała się w tym sensie. Komendant, aczkolwiek mówił wiele, nie miał w Sobie dawnego ożywienia i czułem, że jest wyraźnie zmęczony. Mówił raczej cicho i z wysiłkiem; mając sprawę osobistą do poruszenia, zwlekałem z jej wysunięciem, czekając na moment, w którym byłoby łatwiej o niej napomknąć. W ogóle mówie-

nie o sprawach personalnych należało do najtrudniejszych. Rozmowy moje z Piłsudskim, przeciągające się niekiedy i do dwu godzin, nie pozostawiały prawie nigdy miejsca przez swoją tonację i charakter na poruszanie spraw drugorzędnych. Wobec diapazonu wytwarzanego przez temat poruszanych zagadnień, dotykane dezyderatów osobistych lub „prośb o protekcję“, jak to się mówi popularnie, musiało się uważać za niedelikatność, niemal nieprzyzwoitość. Stąd bodaj nigdy przez tych szereg lat nie prosiłem Piłsudskiego o cokolwiek dla siebie. W tym momencie jednak zależało mi bardzo na zmianie placówki, co zapowiedział mi Marszałek w rozmowie w czerwcu 1926 roku, a co nie doszło do skutku. Było to dla mnie zawodem raczej natury moralnej i chciałem dojść przyczyn tego zapomnienia ze strony Komendanta, tym więcej, że w rozmowie nie wyczuwałem zmiany stosunku osobistego do mnie. Rozumiałem jednak, że musiała istnieć jakaś przyczyna

i przypisywałem ją „intrygom zakulisowym“, które były niejako specjalnością resortu, do którego należałem. Zdecydowałem się wreszcie na przypomnienie mej rozmowy z czerwca i zaznaczyłem bez ogródek, że widocznie ktoś „podstawił“ mi u Komendanta „stołka“. Ponieważ — mówiłem — nie mam sobie nic do zarzucenia i mogę z całą śmiałością stanąć przed Komendantem, muszę prosić o wyjaśnienie przyczyny odwołania decyzji zapowiedzianego przeniesienia mnie do Rzymu. Scharakteryzowałem przy tym dosadnie metody anonimowego szkalowania ludzi w Polsce, bez odwagi brania za to jakiegokolwiek osobistej odpowiedzialności. Wskazywałem, że są u nas ludzie nawet na najwyższych stanowiskach, wyciągający konsekwencje z plotek i nie mający odwagi cywilnej na żądanie w oczy ich powtórzyć lub je skonfrontować; że jest to swego rodzaju tchórzostwo, obniżające poziom moralnego życia w Polsce, gdzie decydują zresztą nie zasługi rzeczowe,

lecz animozje, antypatie osobiste, pospolita zazdrość itp. itp.

Komendant słuchał tych mych wywodów bardzo uważnie i każdemu zdaniu memu przytakiwał słowami „tak“ i „słusznie“. „Macie zupełną rację — rzekł — tak jest u nas istotnie i jest to wstrętne! Jeśli chodzi o was — mówił — to muszę pewne rzeczy sprawdzić i dlatego też pomówię z wami na ten temat po powrocie mym do Warszawy 16 września. Proszę was następnego dnia zgłosić się u mnie w Belwederze“.

W kilka chwil potem pożegnałem znużonego Komendanta, którego późnym wieczorem spotkałem jeszcze w Kasynie w towarzystwie kilku pań i panów, lecz już w zupełnie odmiennym nastroju, pełnego humoru i ożywienia.

1930

SULEJÓWEK

*Rozmowa w Sulejówku
(Zielone Świątki 1930 r.).*

Piłsudskiego nie widziałem od zimy 28 roku, stale przebywając za granicą. Wezwany służbowo z Sofii do Warszawy, w związku z nominacją na posła do Teheranu, którą to nominację przyjąłem niechętnie i miałem zamiar przed wyjazdem do Persji się obronić.

Zgłosiłem się zaraz po przyjeździe, jak zawsze, do Belwederu z prośbą o audiencję u Marszałka. Zgłoszenie to przyjęto uprzejmie z tym, że adiutantura skomunikuje się z Sulejówkiem o wyznaczenie dnia, zastrzegając zresztą, że nastąpi to po świętach, gdyż Piłsudski, prawie chory, odpoczywa i nie przyjmuje w te dni nikogo. W ponie-

działek, wyznaczony na odpowiedź, telefonowałem do Belwederu, otrzymałem jednak w nieuprzejmej formie kategoryczną wiadomość, że „p. Marszałek p. Pośła nie przyjmie”. Znając od szeregu lat kurtuazyjny stosunek do mnie Komendanta miałem wobec tonu odpowiedzi pewne wątpliwości, czy w ogóle prośbę mą o audiencję zgłoszono i tegoż dnia o dziesiątej rano pojechałem autem do Sulejówka.

Wyznać muszę, że pierwszy raz bodaj jechałem na tę wizytę z tak wielką emocją. Nie widziałem Komendanta lat kilka i to w tym okresie czasu, w którym zaszły w Polsce wypadki z wielu względów dla mnie nie zrozumiałe, a których twórcą był człowiek nie tylko przeze mnie czczony, ale i uważany za najwyższego przewodnika. Nastawienie też moje w stosunku do Jego osoby było nieco inne niż dawniej i w chęci zobaczenia Komendanta górowało przede wszystkim zaciekawienie, jak się zachowa, co myśli, co powie i o ile się zmienił? W tym nastroju przewidywałem, że roz-

mowa będzie inna niż zwykle, z mojej strony raczej skrępowana i już nie tak szczerza jak dawniej. Postanowiłem też sobie ograniczyć się do spraw rzeczowych, zagranicznych i nie tykać sytuacji w kraju.

W krótką chwilę po przyjeździe do Sulejówka zostałem przyjęty. Marszałek przywitał mnie uprzejmie. Uderzyła mnie nade wszystko niezwykła zmiana w wyglądzie. Zastąłem prawdziwego „dziadka”, starca, zmizerowanego, schudłego, zgarbionego wpół, o zgasłych oczach i łysiejącej czuprynie. Być może, że i toaleta ranna wpłynęła na ten mizerny wygląd. Tych lat kilka zrobiło swoje!

Przyjęło mnie to jeszcze bardziej, tak że w banalnych, konwencjonalnych słowach poprowadziłem rozmowę. Przeprosiłem za zjawienie się bez upoważnienia mówiąc, że adiutantura bała się wobec świąt zameldować mą prośbę o audiencję.

„Ach tak, bo odpoczywam, te dwa dni odpoczywam, a oni boją się o moje zdrowie,

strasznie się boją, niańczą mnie i przesadzają. Nie lubię tej przesady. Co prawda jestem zmęczony, dziwnie zmęczony — skarżył się cichszym głosem. — No, ale mów Pan, mówcie co macie ważnego“.

Przywiozłem opracowany projekt sprawy „Mostu nad Dunajem między Rumunią i Bułgarią“¹⁾ interesujący Polskę z punktu widzenia gospodarczego i wojskowego (wydany następnie broszurą) i chciałem, by Piłsudski projekt ten ocenił i wpłynął na Rumunów, których szef sztabu ze świtą właśnie przyjechał do Polski, by sprawą tą zajęli się poważnie i dali odpowiedź Bułgarom. Miałem wielką mapę projektu i przedstawiłem Komendantowi, dając odpowiednie wyjaśnienia. Jak zawsze, gdy była mapa, Komendant zagłębił się w niej z ciekawością długo milcząc i tylko od czasu do czasu rzucając uwagi, czy zapytania o nazwy miejscowości, linie itp.

¹⁾ Władysław Baranowski: — Most na Dunaju między Rumunią a Bułgarią. — Warszawa 1930. Nakł. Przeglądu politycznego. Broszura przetłumaczona na języki francuski i bułgarski.

Zresztą w karcie tej orientował się znakomicie, a projekt skomplikowany zrozumiał od razu i znaczenie jego docenił.

„Tak, to jest interesujące i jak mówicie ważne. Gospodarczo i, co główne, wojskowo. Pomówcie o tym szczegółowo z Piskorem i powiedzcie, że mnie to interesuje. Niech gada z Rumunami, może pogadam i ja, jeśli będzie można. Są tylko ale. Widzicie, wszystkie te sprawy, o których trzeba gadać na różne strony i uzgadniać, lub godzić jednych z drugimi, jak to jest z tym waszym mostem, to sprawę wyolbrzymia i komplikuje, utrudnia i my na to w tej chwili — ciągnął dalej cichszym i niemal smutnym głosem — jesteśmy za słabi, by coś forsować, coś narzucać obcym we własnych nawet bezpośrednio sprawach za słabi“.

Chodzi jednak tylko o Rumunów, — powiedziałem. Wszak ci z nami liczyć się powinni, powinni liczyć się więcej z Komendantem. Zdaje mi się, że w ogóle tam nasze wpływy są za słabe, obserwuję to

z dość bliska i daję kilka przykładów. Przerwałem jednak zorientowawszy się, że powiedziałem za wiele, gdyż z twarzy Komendanta spostrzegłem, że jest z obserwacji tej wyraźnie niezadowolony.

Wierny postanowieniom nie poruszałem spraw drażliwych wewnętrznych, a tylko zapytywałem, czy w ogóle zadowolony jest ze spraw państwowych. Tu Komendant ożywił się i wskazywał dość krytycznie na rozmaite trudności aktualne, zaznaczając, że są liczne niedociągnięcia i że aparat nie we wszystkim naoliwiony.

„Nie mogę wszystkiego dopilnować, nie mam na to sił. Te ostatnie lata zjadły mnie i zniszczyły. A czeka mnie nowy wysiłek“ (domyślnie: objęcie prezesury ministrów).

Na koniec krótko i bez przekonania, nie chcąc męczyć drobnymi kwestiami Komendanta, poruszyłem sprawę mej nominacji do Teheranu zaznaczając, że to jest wygnanie. „Ja tego nie dysponowałem, mówcie z Zaleskim, niech wam znajdzie ewentualnie co innego“.

Teheran nie ważny — powiedziałem.

„Dla mnie ważniejszy niż Bułgaria“ — odrzekł Piłsudski.

Pożegnałem Komendanta zostawiając Mu na życzenie mapę i referat o moście.

„Jeżeli z tej sprawy coś wyjdzie, a mówcie o tym ze Sztabem, będę was potrzebował“.



INDEKS NAZWISK

Askenazy	135
Baranowski	26, 222
Bartel	206
Beck	197
Beseler	38, 50
Briand	158, 159, 160
Caillaux	147
Cankow	191
Cincinatus	184
Chłapowski	190, 200
Clemenceau	89, 146
Curzon	134, 135, 137
Czechowicz	200
Cziczerein	133, 138
Czermański	25
Daszyński	141
Dębski	36, 99, 135
Długoszowski-Wieniawa	37, 144
Dłuski	85, 88, 92, 106, 125

Dmowski	86, 88, 91, 106, 107, 125, 126, 187
Dzierzbicki	52
Foch	90, 106
Górski	52
Grabski Władysław	134
Grużewski	52
Haller	89, 90, 106
Hartleb	61, 62, 63, 65
Henrys	143
Jodko	20, 103, 104, 105
Karol, cesarz Austro-Węgier	117
Kemal-Pasza, prezydent Repu- bliki Tureckiej	168
Kot	55
Kucharzewski	56
Laskowski	56
Lerchenfeld	50
Lipiński	96, 132
Lloyd George	133
Magrini	110, 113, 114
Makowiecki	52
Makowski	52
Malvy	147
Massaryk, prezydent Republiki Czechosłowackiej	119

Meletios	169
Mickiewicz	28
Mikołaj Mikołajewicz	124
Millerand, prezydent Republiki Francuskiej	159
Moraczewski	87, 96, 103, 106
Mussolini	206
Narutowicz	98, 99, 100, 165, 169
Osuchowski	99
Paderewski	93, 97, 106, 123, 124, 170
Paderewska	124
Panafieu	143
Patek	187, 191
Piltz	56
Piłsudska	11
Piskor	223
Radek	135
Rataj	12
Rostworowski Michał	36
Rostworowski Wojciech	71
Rumbold	168
Rydz Śmigły	132, 133
Sapieha	144
Seyda	56
Sienkiewicz	99
Skarbek	56
Skirmunt	168, 169

Składkowski	9
Skrzyński	166, 187, 188
Słowacki	28
Sokolnicki	36, 57, 58, 67, 69, 76, 85, 92
Sosnkowski	144
Stambuliński	191
Stamirowski	132
Studnicki	51, 58, 59
Sujkowski	85
Swirski	123, 124
Switalski	19, 26
Śliwiński	25
Szpotkański	124
Thomas	86
Tuchaczewski	129
Wasilewski	69, 87, 88, 92, 123, 125
Weygand	135, 136, 159
Wilson, prezydent Stanów Zjedn. Am.	
Póln.	68, 74, 79
Witkowski	91
Witos	141, 178, 181
Wyspiański	15
Zamoyski	144
Zamoyska	160
Zaleski	200
Zeligowski	106
Zeromski	28

TREŚĆ

	Str.
Przedmowa	7

1916

Rozmowa w Hotelu Brühlowskim	
z końcem grudnia . . .	35

1917

Rozmowy różne w mieszkaniu na ul. Służewskiej	
styczeń - luty	47
Rozmowa na ul. Służewskiej	
początek lutego	61
Rozmowa na ul. Służewskiej	
3 marca	67

1918

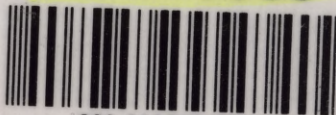
Rozmowa w Belwederze	
26 grudnia	85
Rozmowa w Belwederze	
29 grudnia	93

	Str.
1919	
Rozmowa w Belwederze	
13—14 stycznia	103
Rozmowa w Belwederze	
1 lutego	109
Rozmowa w Belwederze	
7 lutego	123
1920	
Rozmowa w Belwederze	
koniec sierpnia lub początek września	129
1921	
Rozmowa w Belwederze	
połowa stycznia	141
Rozmowa w Paryżu w Hotelu Crillon	
3—6 lutego	151
1922	
Rozmowa w Rumunii w Ploëste	
16 września	165
1923	
Rozmowa w Sulejówku	
wrzesień	177

	Str.
1925	
Rozmowa w Sulejówku	
kwiecień	187
1926	
Rozmowa w Inspektoracie Generalnym	
czerwiec 1926	197
Rozmowa w Druskenikach	
26 sierpnia	203
1930	
Rozmowa w Sulejówku	
Zielone Świątki	219
Indeks nazwisk	227

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM 313585



000-313585-00-0